Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD 55.707

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 197 (2497) Środa, 19. VIII. 1959 r. Cena 50 gr

MAGAZYN TYGODNIA

NOWA SŁAWA
Porośli — Wojsław

Na początku wsi — stara tablica z wyblakłym od słońca, zatartym przez deszcze napisem. Trzeba się dobrze przyjrzeć, żeby odczytać nazwę: „Porośl-Wojsławy". Porośli jest w powiecie łapskim więcej, toteż każda z nich ma jeszcze dodatkową nazwę.

Nie wiem, dlaczego akurat „Wojsławy"? Może ongiś zamieszkiwali tu sławą okryci wojowie? A może nazwa zrodziła się na tle bynajmniej nie romantycznych spraw i nie w tak zamierzchłych czasach...

Wiem natomiast, że mniej więcej od miesiąca wieś Porośl-Wojsławy stała się sławna w okolicy z zupełnie innych, jak najbardziej współczesnych i aktualnych powodów...

A jak to się stało — opowiem.

Historia pewnego projektu

— Władysław Ołdakowski? — To tam, gdzie w podwórku stoją takie duże maszyny! — Chłopcy jeden przez drugiego informują, gdzie mieszka prezes tutejszego kółka rolniczego. Po chwili okazuje się, że określenie, — jakiego od niedawna używają, — „tam, gdzie duże maszyny"— jest jak najzupełniej trafne.

Już z daleka bowiem rozpoznać można zagrodę prezesa właśnie po tych „dużych" maszynach. Stoją rzędem na skraju młodego sadu, połyskując świeżością barwnych farb: pomarańczowa młocarnia MCS-6A, seledynowo-żółta snopowiązałka, zielony „Zetor", przyczepa, kultywator, siewnik, pługi... Niczym na wystawie rolniczej!

— Wyglądają jakby prosto z fabryki wyszły, a już przeszło półtora tysiąca złotych „zarobiły" — mówi prezes Ołdakowski, wodząc po maszynach wyraźnie zadowolonym i jakby ojcowskim spojrzeniem...

Z rozmów z prezesem i członkami kółka wyłania się

Ciąg dalszy na str. 3

Polska wyprawa na Spitsbergen
przygotowuje się do powrotu

WARSZAWA (PAP) 18. 8.

Doc. Stanisław Siedlecki donosi ze Spitsbergenu:

Członkowie naszej ekspedycji ukończyli już większość prowadzonych od kilku miesięcy obserwacji naukowych i przygotowują się do powrotu. Przybycie okrętu „Bałtyk" do zatoki Białych Niedźwiedzi spodziewane jest ok. 29 sierpnia. Po załadowaniu sprzętu i aparatury, co nie będzie łatwe ze względu na duże zalodzenie zatoki, 29 bm. okręt wyruszy do Gdyni. Razem z 27 naukowcami, na jego pokładzie powróci do kraju przebywająca tam 6-osobowa grupa alpinistów.

Wielka awaria w N. Jorku
Pół miliona ludzi bez światła

NOWY JORK (PAP) 18. 8.

Około pół miliona mieszkańców Nowego Jorku spędziło popołudnie i wieczór poniedziałkowy bez światła, radia i telewizji oraz co najgorsze z uwagi na 32-stopniowy upał, z nieczynnymi lodówkami i wentylatorami.

Powodem tych nieprzyjemności było przerwanie dopływu prądu do wielkiej części dzielnicy Manhattan, zabudowanej hotelami, nowoczesnymi domami mieszkaniowymi, a także ruderami, wśród których króluje nowojorski światek przestępczy. Przyczyną zaś tej awarii — największej w historii największego miasta świata — stał się upał.

Po południu, gdy rtęć w termometrach uparcie trwała przy 32 stopniach, nowojorczycy powłączali tyle wentylatorów i innych urządzeń chłodzących i chłodniczych, że zwiększonego poboru mocy nie wytrzymała sieć. O godzinie 15 przepaliły się kable elektrowni Consolidated Edison. W jednej chwili obszar zamieszkały przez 500 tys. ludzi pozbawiony został światła.

W drapaczach chmur ty-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Rozlewanie stali do zlewek. Fot. CAF Rozmysłowicz

Aby uprzyjemnić trochę życia arktycznym zwierzętom i ptakom w kopenhaskim ZOO w upalne dni sprowadzono im specjalnie bloki lodu.

Fot. — CAF

DZIŚ W NUMERZE

■ RADIOTECHNIKA NA TROPIE TAJEMNICY „SZÓSTEGO ZMYSŁU" — STR. 5

■ FAŁSZERZE PIENIĘDZY

UWAGA — GRANICA — STRONA 8

■ AKCJA KRYPTONIM „HAŃCZA" — STRONA 6

POGODA
od 19 do 22 bm.

WARSZAWA (PAP) 18. 8.

Ogólna charakterystyka pogody — bez większych zmian. Zachmurzenie niewielkie lub umiarkowane. Możliwość niewielkich opadów. Temperatura średnia 19 st., w dzień do 25 st. W nocy do 12 st. Wiatry słabe lub umiarkowane przeważnie z kierunków wschodnich i północno-wschodnich.

DZIŚ — pogodnie. Temperatura maksymalna 25 st.. Wiatry, słabe, północno - wschodnie.

JUTRO — pogoda bez zmian.

Na szlaku wielkich przemian 2)

W PRZEMYSŁOWYM SERCU POLSKI

(Korespondencja własna)

Opisując swoje wrażenia dziennikarz trzyma się z reguły chronologicznej kolejności wypadków. Odstąpię jednak od tej zasady i zacznę opis swoich niezapomnianych wrażeń ze Śląska, od małej dygresji, nie pozbawionej zresztą swoistego patriotyzmu lokalnego.

A było to tak. Gdy po całodziennym zwiedzaniu potężnych obiektów przemysłowych Śląska siedziałem w jednym z katowickich klubów wpadł mi całkowicie przypadkowo do ręki „pachnący" z daleka fachowymi terminami i nieciekawy dla laika na pierwszy rzut oka „Przegląd geologiczny".

Przerzuciłem kilka kartek i zacząłem z największym zainteresowaniem czytać. Niby nic się nie stało, a właśnie od tej chwili zacząłem patrzyć na naszą piękną, białostocką ziemię innymi oczami — oczami fantasty-marzyciela.

Przeczytałem bowiem wiadomość z punktu widzenia gospodarczego „bombową", która gdyby okazała się prawdziwa zmieniłaby gruntownie sytuację prawie każdego mieszkańca Białostocczyzny, zmieniłaby radykalnie całą strukturę gospodarczą, społeczną, kulturalną, ba, nawet polityczną województwa białostockiego.

Puściłem wodze fantazji i zobaczyłem Białostocczyznę w roli wielkiego okręgu przemysłowego, gdzie dymi wiele kominów fabrycznych, gdzie huty ze swoimi piecami i martenami oraz stalowniami nie są rzadkością, gdzie pojawił się nowy zawód — górnika kopalni rud żelaza...

Taka przez chwilę wydawała się mi Białostocczyzna jakże inna od rzeczywistości, według której nasze województwo znajduje się pod względem uprzemysłowienia na szarym końcu w kraju.

Czytając o Białostocczyźnie

Zniecierpliwiony jednak czytelnik zacaje z pewnością pytanie: wszystko pięknie, ładnie, ale jaki cud ma tak przeobrazić Białostocczyznę?

Otóż tak radykalnego przeobrażenia Białostocczyzny może dokonać tylko odkrycie poszukiwanych i cennych bogactw mineralnych w naszym województwie. Właśnie jednym z najbardziej poszukiwanych i najcenniejszych surowców mineralnych, który poszukiwany jest na całym świecie, a który dotychczas musimy w dużych ilościach importować, jest ruda żelazna.

I właśnie teraz czytelnik dowie się odpowiedzi na swoje pytanie. Z „Przeglądu geologicznego" dowiedziałem się bowiem, że nasi geologowie wiążą największe szanse i nadzieje w odkryciu nowych pokładów rud żelaza z północno - wschodnim zakątkiem Polski, z okolicami Białegostoku, Sokółki, Suwałk, Ełku, gdzie znajdują się obszary płytkiego występowania skał tak zwanej formacji prekambryjskiej.

Ciąg dalszy na str. 4

Jak grzyby po deszczu

4 kółka rolnicze
w jedną tylko niedzielę

Ostatnio, szczególnie po II Plenum KC PZPR i XI Plenum NK ZSL obserwuje się w powiecie hajnowskim intensywny rozwój kółek rolniczych. Istniejące kółka zakupują, bądź zbierają fundusze na zakupienie maszyn rolniczych natomiast we wsiach, w których nie było dotychczas kółek, mieszkańcy masowo garną się do wspólnego działania.

I tak w jedną tylko niedzielę, dnia 16 sierpnia br. w powiecie hajnowskim powstały cztery nowe kółka rolnicze, a mianowicie: w **Osówce, Zbuczu, Dubiczach Osocznych i Długim Rogu**. Z dyskusji na zebraniach założycielskich należy wnioskować, że kółka te będą działały intensywnie i owocnie. (lk)

Gwałtowne burze nad Pomorzem

BYDGOSZCZ (PAP) 18. 8.

Gwałtowne burze, jakie przeszły nocą nad Pomorzem spowodowały wiele pożarów. Szczególnie groźnie wybuchły w pow. Rypin i Brodnica. Pastwą płomieni padły domy mieszkalne, stodoły, obory oraz stogi zboża.

3 śmiertelne wypadki
na drogach Białostocczyzny

BIAŁYSTOK (PAP) 18. 8.

Na drogach Białostocczyzny wydarzyło się znów kilka wypadków, w wyniku których poniosły śmierć 3 osoby, a kilka dalszych zostało ciężko rannych.

Na szosie Kolno — Zabiele samochód ciężarowy marki „Star", podczas wymijania rowerzysty Floriana Bazydło — potrącił go bokiem burty. W drodze do szpitala Bazydło zmarł.

Śmiertelny wypadek wydarzył się również na ul. Nowowarszawskiej w Białymstoku, gdzie motocyklista — Zygmunt Falkowski zderzył się z samochodem ciężarowym marki „Lublin", ponosząc śmierć na miejscu.

Tragiczny wypadek miał miejsce w okolicach m. Topczewo, pow. Bielsk - Podlaski. Rowerzysta Henryk Pieszało tak nieszczęśliwie potrącił na szosie staruszkę — Amalię Borowską, że ta na skutek odniesionych obrażeń zmarła.

W związku z rozmowami Chruszczow-Eisenhower

atmosfera wzajemnej podejrzliwości w obozie zachodnim

„Prezydent Eisenhower znajdzie się w Europie wobec rozmówców nieufnych i rozbitych" — tak charakteryzuje nastroje w obozie zachodnim francuski dziennik katolicki „Le Croix" w związku z bliską wizytą Eisenhowera i następnie dwustronnymi rozmowami USA — ZSRR. Opinia ta zdaje się znajdować potwierdzenie w gwałtownej polemice prasowej i wymianie wzajemnych zarzutów między stolicami zachodnimi. Nie brak materiału do niesnasek. Atmosfera krytyki i podejrzeń zaognia się na tle sprawy francuskiej bomby atomowej, w związku z niedzielnym przemówieniem premiera Debre, który domagał się poparcia przez aliantów polityki Francji w sprawie Algierii, wskutek wyraźnej nieufności w stosunkach między Londynem, Paryżem i Bonn a także Stanami Zjednoczonymi z jednej strony a ich europejskimi sojusznikami — z drugiej. Oto drobna część charakterystycznych głosów prasy,

kiedy — pisze dziennik — ostrzeżenie pod adresem mniej lub bardziej zaprzyjaźnionych państw zostało wypowiedziane równie kategorycznie jak w przemówieniu premiera z 16 sierpnia. Należy przy tym podkreślić, że premier przypisuje winę nie tyle państwom komunistycznym, ile raczej atlantyckim sojusznikom Francji.

LONDYN (PAP) 18. 8.

„News Chronicle" pisze, że przemówienie Debre było oskarżeniem USA i W. Brytanii i że zbieżność tego wystąpienia ze zbliżającą się wizytą Eisenhowera w Paryżu nie jest przypadkowa. Francja jest zdecydowana zapewnić sobie „miejsce pod słońcem", a także uzyskać posiadanie bomby atomowej.

NOWY JORK (PAP) 18. 8.

„New York Herald Tribune" oświadcza, że prezydent Eisenhower stara się jak najusilniej rozproszyć obawy, jakoby nadchodząca wymiana wizyt z Chruszczowem mogła doprowadzić do zlekceważenia interesów państw Europy zachodniej. Jednakże niespokojne nastroje nie tylko się utrzymują, lecz czasem dochodzą do granic absurdu. Zdaniem dziennika nowojorskiego, niedzielne przemówienie premiera Francji Debre, odzwierciedlające przypuszczalnie poglądy de Gaulle'a, było manifestacją pesymizmu graniczącego z beznadziejnością. Sprawa wygląda tak, jak gdyby Debre obawiał się, że spotkania w Waszyngtonie i Moskwie doprowadzą nieodwracalnie do porozumienia, które zmiażdży Francję.

Czy de Gaulle pojedzie do Moskwy?

LONDYN (PAP) 18. 8.

Paryski korespondent „Daily Mail" donosi, iż w kołach dyplomatycznych stolicy Francji mówi się o możliwości zaproszenia gen. de Gaulle'a do Moskwy po wizycie Eisenhowera w ZSRR. Pogłoski na ten temat rozeszły się w związku z poniedziałkową audiencją ambasadora radzieckiego Winogradowa u prezydenta de Gaulle'a.

Znów zatrucie grzybami

SZCZECIN (PAP) 18. 8.

We wsi Rybaki pow. Choszczno zatruła się grzybami rodzina drwala Pawła Kosakowskiego.

Po trzech dniach domowego leczenia zmarli dwaj najstarsi synowie Kosakowskich. Zaalarmowane wówczas przez sąsiadów pogotowie ratunkowe, udzieliło pozostałym ofiarom zatrucia pomocy lekarskiej. Mimo to zmarły również dwie dziewczynki. Stan obojga rodziców jest nadal bardzo ciężki.

Callas wystąpi w filmie

RZYM (PAP) 18. 8.

Jak podaje prasa włoska, znana śpiewaczka Maria Meneghini Callas wystąpi na początku przyszłego roku w filmie. Callas gra będzie rolę greckiej partyzantki. Jej partnerem będzie znany aktor amerykański Gregory Peck. Na filmie tym Meneghini nie będzie śpiewała ani razu. Zdjęcia do filmu rozpoczną się w lutym 1960 r.

CZY NIEMCY BIORĄ UDZIAŁ W PRODUKCJI FRANCUSKIEJ BOMBY ATOMOWEJ

LONDYN (PAP) 18. 8.

W sprawie tej organ labourzystowski „Daily Herald" prowadzi nadal swoją kampanię, dając do zrozumienia, że nie wierzy żadnym zaprzeczeniom. W numerze „Daily Herald" z 18 bm. widać na pierwszej stronie wolne miejsce, a pod nim słowa: miejsce to zarezerwowaliśmy na zaproszenie skierowane do nas w celu odwiedzenia francuskiej bazy atomowej na Saharze. Jak wiadomo, dotychczas nadeszło jedynie zaproszenie z NRF, by przedstawiciele „Daily Herald" przybyli tam i przekonali się na miejscu, że Niemcy zachodnie nie uczestniczą w produkcji broni atomowej. Redakcja dziennika labourzystowskiego uznała jednak, że to niewystarcza, i że zależy jej przede wszystkim na otrzymaniu od Francuzów zaproszenia do Sahary. W poniedziałek poselski ministerstwo obrony ponownie wysłało zaproszenie drogą telegraficzną, ale Paryż zachował nadal milczenie.

ECHA PRZEMÓWIENIA DEBRE

PARYŻ (PAP) 18. 8.

Nawiązując do niedzielnego przemówienia premiera Debre w sprawie Algierii i ustosunkowania się aliantów Francji do tego problemu „Monde" podkreśla, że Debre nie jest pierwszym przywódcą francuskim, który przypisuje trudności Francji w Afryce Północnej interwencji zagranicy i stara się ją zahamować. Rzadko jednak

Jeden z dziennikarzy zaproszonych przez boński ministerstwo obrony — Sydney Tremayne pisze w swym artykule, że „de Gaulle pospieszył grzech wszechczasów ludzkości unieważnić się przy próbnym wybuchu francuskiej bomby nuklearnej wiosną w chwili, kiedy istnieje prawdziwa nadzieja na porozumienie rosyjsko - amerykańsko - brytyjskie w sprawie wstrzymania próbnych eksplozji".

Z kolarskich mistrzostw świata

NA ZDJĘCIU: zwycięzca wyścigu dla amatorów A. Schur wpada na metę. Na drugiej pozycji Maliepaard (Holandia).

Fot. — CAF

Wiadomości sportowe — patrz str. VII.

Przed przyjazdem Eisenhowera do Europy. Sekretarz Białego Domu Hagerty w czasie podróży mającej na celu uzgodnienie szczegółów wizyty prezydenta Eisenhowera w Bonn, Londynie i Paryżu.

Fot. — CAF

Grivas jest gotów stanąć u steru rządu

LONDYN (PAP) 18. 8.

Były przywódca cypryjskiej organizacji ruchu oporu EOKA gen. Grivas oświadczył w poniedziałek, że gotów jest przejąć władzę w kraju, jeśli wypowie się za tym większość narodu.

Przed kilkoma dniami, po rozmowie z królem Grecji Pawłem, Grivas oświadczył, że pragnie aktywnie włączyć się do polityki państwowej, a nawet skłonny jest ewentualnie objąć kierownictwo rządu.

Rozwiązanie sporu Sudan — ZRA

KAIR (PAP) 18. 8.

Jak podaje bliskowschodnia agencja prasowa MEN sudański minister informacji Farid oświadczył, że rząd sudański zaproponował rządowi Zjednoczonej Republiki Arabskiej rozwiązanie dla wspólnego dobra problemu wód Nilu i innych spraw istniejących między obu krajami.

Dwie nagrody dla polskich filmów na Festiwalu w Moskwie

Wielką złotą nagrodę zdobył film radziecki

MOSKWA (PAP) 18. 8.

Specjalny wysłannik PAP red. Roszkowski donosi:

Wieczorem 17 bm. w stolicy ZSRR zakończył się trwający tu już od dwóch tygodni Międzynarodowy Festiwal Filmowy, w którym udział wzięło około 50 krajów świata. Dla Polski festiwal moskiewski zakończył się poważnym sukcesem. Nasza kinematografia zdobyła tu dwie zaszczytne nagrody, a mianowicie: srebrny medal za grę aktorską zespołu artystów Wieczysława Glińskiego, Bronisława Pawlika i Aleksandra Sewruka, występujących w głównych rolach filmu „Orzeł" reżysera Leonarda Buczkowskiego oraz srebrny medal za film dokumentalny pt. „Tor" reż. Jerzego Hofmana i Edwarda Kurzewskiego.

Główną nagrodę Festiwalu — wielką złotą nagrodę międzynarodowe jury przyznało znakomitemu filmowi radzieckiemu pt. „Los człowieka", reż. Sergiusza Bondarczuka. Złote medale zdobyły filmy: „My, cudowne dzieci", reż. K. Hoffmanna („Constantin Film" — NRF) oraz ex aequo „Dzień o świcie" — reż. A. Farid (Pakistan) i „Ucieczka z cienia" reż. J. Siakvensa (Czechosłowacja).

7-letnia dziewczynka w trybach kieratu

LUBLIN (PAP) 18. 8.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się we wsi Obsza pow. Biłgoraj. Podczas młocki zboża w tej wsi w tryby niezabezpieczonego kieratu dostała się siedmioletnia dziewczynka — Janina Huba — ponosząc śmierć na miejscu.

Walka bandytów z policją

PARYŻ (PAP) 18. 8.

Grupa przestępców osadzonych w więzieniu, w małym miasteczku tureckim Burdur zabiła strażników więziennych i uciekła.

Zmobilizowano natychmiast oddziały policji, które rozpoczęły pościg za bandytami. Wywiązała się walka między policją a zbiegłymi więźniami. Po długotrwałej strzelaninie policja ujęła siedmiu bandytów. Za siedmiorga pozostałymi prowadzone są energiczne poszukiwania.

Wielka awaria w N. Jorku

Ciąg dalszy ze str. 1

sięce urzędników wychodzących właśnie z pracy uwięziło w unieruchomionych windach. Na skrzyżowaniach ulic zapanował bałagan, bo przestały zapalać się światła sygnalizacyjne. Pod ziemią w unieruchomionych pociągach metra wśród zupełnych ciemności setki pasażerów poczęło się dusić, gdyż stanęły także pompy tłoczące do tuneli świeże powietrze. Kina pozamykano, zamilkły stacje radiowe i telewizyjne.

Gdy zapadł zmierzch, policja skierowała do najniebezpieczniejszych rewirów dodatkowo trzy tysiące policjantów. Część z nich obstawiła banki, w których z powodu braku prądu nie można było poznać kodu stalowych drzwi do skarbców. Uwalniało to jednak tylko połowę banków, albowiem we wtorek rano z komisariatu Manhattanu doniesiono tylko o jednym włamaniu.

W szpitalach wyposażonych w dodatkowe źródła prądu, sale operacyjne oświetlone były jak trzeba. Ale w innych pomieszczeniach zapalano świeczki. W szpitalu położniczym na West Side w blasku świec przyszło na świat pięć mowląt.

Do reperowania uszkodzeń firma Consolidated Edison wysłała 10 tys. monterów i elektryków. O godzinie 23 większość przepalonych kabli była naprawiona. Jednak, że jeszcze przez cała noc nie było światła w przeszło 400 blokach mieszkalnych.

Od lat 16 do Ochotniczych Hufców Pracy

Do Ochotniczych Hufców Pracy organizowanych i prowadzonych przez Związek Młodzieży Socjalistycznej różnymi drogami i sposobami starali się chłopcy od lat 16. Do OHP, jak wiadomo, przyjmowano młodzież od lat 18. Młodociani, jak ich nazywają, dawali sobie świetnie radę, uczyli się zawodów i bardzo chętnie uczestniczyli w przeszkoleniu motorowym prowadzonym przez OHP.

W związku z tym postanowiono, że do OHP wolno przyjmować oficjalnie młodzież od lat 16. Chętni ze wsi i miast mogą wnieść zgłaszać się w tej sprawie do najbliższych komitetów powiatowych ZMS lub zarządów powiatowych ZMW. (ik)

Czy Eisenhower będzie kumem królowej Elżbiety?

LONDYN (PAP) 18. 8.

Jak podał „Sunday Pictorial", królowa W. Brytanii Elżbieta zamierza się zwrócić do prezydenta Stanów Zjednoczonych Eisenhowera z prośbą, aby został ojcem chrzestnym jej trzeciego dziecka, które ma przyjść na świat w lutym przyszłego roku.

„Sunday Pictorial" informuje, że z prośbą tą królowa Elżbieta zwróci się do prezydenta USA w czasie wizyty tego ostatniego w jej pałacu w Balmoral w końcu bieżącego miesiąca.

Spotkania młodzieży z uczestnikami VII Festiwalu w Wiedniu

W VII Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń w Wiedniu uczestniczyło z Białostoczyzny siedmiu delegatów. Obecnie delegaci z województwa białostockiego spotykają się z młodzieżą, przekazując jej swoje wrażenia z wiedeńskiego Festiwalu. Między innymi tow. Alicja Mikulska spotkała się z uczestnikami obozu szkoleniowego ZMS w Augustowie. Tow. Bazyli Guiko spotkał się z żołnierzami, a tow. Witold Mikulski z uczestnikami nauczycielskiego obozu zorganizowanego w Białymstoku przez ZMW. (ik)

Nowa ofiara niewypału

BIAŁYSTOK (PAP) 18. 8.

Nowy wypadek śmierci od niewypału miał miejsce we wsi Kuzawa, pow. Hajnówka. Pasący krowy na polu chłopiec — Jerzy Szewczuk znalazł pocisk do granatnika. Podczas manipulowania — pocisk eksplodował, zabijając chłopca na miejscu.

Trzęsienie ziemi w USA

LONDYN (PAP) 18. 8.

W wielu częściach świata zanotowano we wtorek rano wstrząsy podziemne. Źródłem fal sejsmicznych były zaburzenia tektoniczne w regionie Pacyfiku.

W Kalifornii wstrząs zbudził tysiące ludzi. Wielu dzwoniło na policję, by dowiedzieć się, co się stało.

Na wyspach Salomona na wschód od Nowej Gwinei wstrząsy zniszczyły w mieszkaniach sprzęty domowe.

Według sejsmologów z uniwersytetu kalifornijskiego, ale wstrząsów, które trwały 45 sekund, sięgała 8 stopni w skali Richtera (siła trzęsienia Ziemi, które w roku 1906 zamieniło w gruzy miasto San Francisco, wynosiła 8,25 stopni).

Inne silne wstrząsy, których epicentrum znajdowało się mniej więcej w okolicy amerykańskiego parku narodowego Yellowstone zarejestrowano w kilka godzin później w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Ciąg dalszy ze str. 1

krótka, ale dość znamienna historia mówiąca o tym, w jaki sposób tutejsze kółko rolnicze stało się właścicielem traktora i całego kompletu towarzyszących mu maszyn.

Jeszcze przed żniwami mieszkańcy Porośli-Wojsław słyszeli o nowych postanowieniach partii w sprawie mechanizacji i Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Ale żeby tak od razu, z miejsca dopasowywać do tych nowości poczynania swojego kółka — jakoś im nie przyszło do głowy. Nawet nie marzyli o traktorze. Jest przecież w województwie dużo lepszych i większych kółek rolniczych — szkoli — i z pewnością one pierwsze będą się o mechanizację ubiegać...

— Postanowiliśmy na początek zakupić snopowiązałkę konną — mówi Władysław Oładowski. — Pojechałem do Powiatowego Związku Kółek starać się o kredyt, a oni do mnie: „jedna maszyna was nie urządzi, bierzcie cały komplet, razem z traktorem!" I tłumaczą co i jak. Bardzo mi się spodobał ten projekt.

Oładowski należy do rolników postępowych, chcących wiedzy i wszelkich nowości. Jest przy tym rozsądny, ale i energiczny w działaniu. Toteż z miejsca przystąpił do rzeczy. Pogadał z kilkoma członkami kółka, zwołał zebranie. Projekt zakupienia tylu maszyn naraz zaskoczył wszystkich, ale też przyjęto go niemal z entuzjazmem.

— Brać maszyny!

— Jak jest okazja, to kupujmy!

Rozochoceni gospodarze ustalili, że aby zebrać fundusz własny na niezbędne 25 proc. ceny maszyn, opodatkują się po 100 zł od hektara. Jest przecież w kółku 23 członków...

Z nierzyli siły na zamiary

Postanowiono jak najszybciej zebrać gotówkę, zepy nie odwlekać z załatwieniem formalności i z zakupem maszyn. Wszak żniwa już się rozpoczęły.

Tymczasem gdy przyszło do płacenia uchwalonej składki okazało się, że nie wszyscy mogą ją uiścić. Nalegać nie można, bo to niby żaden przymus, a wiadomo, nie każdy miał gotówkę „w pogotowiu".

W całej wsi mówiło się w owych dniach o maszynach. Mówiło się nie tylko dobrze. Ludzie ochłonęli z pierwszego wrażenia. Opinie i sądy krzyżowały się. Ktoś poddał w wątpliwość, czy w ogóle takie maszyny są do sprzedania, ktoś inny ostrzegał przed

Malego Zbyszka ledwie widać zza kierownicy „Zetora". Jeszcze nie wiadomo, czy Zbyszek będzie w przyszłości traktorzystą, czy inżynierem. Wiadomo tylko, że maszyny z kółka rolniczego bardzo go interesują...

dodatkowym zadłużeniem się wsi. „A może ten Fundusz Rozwoju Rolnictwa to tylko przysrzanda?" — zamyślał inny. „Jeśli tak, to nigdy z długów nie wybrnie my... Trzeba się mocno zastanowić..."

Słowem — refleksje tego rodzaju bynajmniej nie sprzyjały szybkiemu załatwieniu pilnej sprawy. Nie większość członków kółka zaczęła się i nie według hektarów, ale kto ile mógł — dawali pieniądze. W trzy dni zebrali potrzebną sumę 40 tys. zł.

NOWA SŁAWA Porośli—Wojsław

Jak to się mówi — „zmierzyli siły na zamiary, nie zamiar według sił"...

Nazajutrz po zebraniu pieniędzy, do wsi zajechał nowiutki „Zetor" z przyczepą załadowaną równie nowymi maszynami. Warkot ciągnika zagłuszył wszystkie szmery podziwu, jakie tego wieczora rozlegały się wśród sąsiedzkich rozmów przy wiejskich opłotkach... Już nikt nie wątpił po czyjej stronie leżało więcej prawdy.

Każdemu według potrzeb

To prawda, że członkowie kółka w Porośli - Wojsławach wyjątkowo szybko załatwili wszystkie formalności związane z kupnem maszyn. Duża w tym zasługa samego kółka z prezesem Oładowskim na czele, jak i towarzyszy z Zarządu Powiatowego Związku KIOR w Łapach. Jakże nie poprzeć starań pierwszego w województwie kółka, które zdobyło się na „dużą" mechanizację...

Ale wraz z przybyciem maszyn do wsi — wyłoniło się wiele nowych, nielatwych problemów. Zatrudnienie traktorzysty, opracowanie zasad użytkowania nowego sprzętu, ustalenie systemu opłat itd. I tego rodzaju sprawy pozostały do rozstrzygnięcia wspólnie przez wszystkich członków kółka. Są to przecież ich jak najbardziej własne sprawy.

Ponieważ maszyny nadeszły w czasie pilnych prac polowych — nie było czasu na długie biesiady i zastanawianie się. Szybko zebrali pierwsze zgłoszenia na prace ciągnika ze snopowiązałką i na młocarnię.

— Ustaliliśmy przy tym, że w pierwsze dni maszyny pchniemy do tych sąsiadów, którzy najbardziej w nie wątpili i z uśmieszkiem obserwowali nasze poczynania... — mówi prezes Oładowski. — Niech wiedzą! Może na przyszłość będą w podobnych wypadkach bliżej nas. No i tak było. Maszyny już pracowały u nich.

— Ludzie tłumnie zgromadzili się na polu kiedy ruszyła snopowiązałka — opowiada Stanisław Łapiński, też członek kółka. — Nic dziwnego, dotąd we wsi z większych maszyn znane były tylko młocarnia i kosiarka. Kobiety nie mogły się napatrzeć, jak w ślad za maszyną wylatywały gotowe, powiązane snopy.

— A mnie to już kosy nie chce się brać do ręki, tak do traktora ciągnie... — zwierza się Stanisław Oładowski, syn prezesa, który wybiera się na kurs traktorzystów do Bielska.

— Na kurs wyślemy trzech młodych ze wsi — wyjaśnia prezes — ale tymczasem mamy kłopot z obsługą, bo „wypożyczony" z pobliskiej szkoły rolniczej młody traktorzysta Witold Gerwel może być u nas tylko 2 tygodnie, a na jesień znów trzeba kogoś szukać.

Jeśli chodzi o zasadę opłat za pracę maszyn, za podstawę przyjęto cennik GOM. Z tym, że członkowie kółka rolniczego płacą 80 proc. stawek, a udziałowcy, czyli ci, którzy złożyli pieniądze na fundusz własny przy zakupie kompletu — płacą 30 proc. stawki.

— W ten sposób chcemy jakoś sprawiedliwie dzielić się usługami naszych wspólnych maszyn — mówi prezes. — Myślę, że i pozostali członkowie kółka z czasem wyrównają swoje należności, wtedy zróżnicowanie w opłatach będzie tylko dwojakie — dla członków i nie członków.

— A jak z zamówieniami na pracę?

— Powierzyliśmy to skarbnikowi kółka. Zbiera na listę wszystkie zamówienia, ustala kolejność pracy, opłaty, a wraz z maszyną wysyłamy zawsze jednego z członków kółka, po kolei. Na przykład razem z młocarnią idzie do jej obsługi traktorzysta i „kółkowicz". Obaj odpowiadają za pracę maszyny. Dyżury członków traktujemy jako pracę społeczną. Na razie wszystko „gra", mamy sporo zamówień nawet z sąsiednich wsi i po kolei, jak to się mówi — każdemu według potrzeb — służymy naszą „mechanizacją"...

Żadnych skarg, zażaleń, ani sporów na ten temat dotychczas nie było. Postanowiliśmy, że wszystkie sprawy, jakie się będą na bieżąco wyłaniać, będziemy z miejsca załatwiać, żeby nie narastały kłopoty i nie przeszkadzały w robocie. Toż to dopiero początek naszych planów, a od dobrego początku bardzo wiele zależy...

* * *

Mają rację gospodarze z Porośli - Wojsław, dobrą sławę, z jakiej ostatnio dzięki maszynom zasłynęli w całej okolicy — nie łatwo było zdobyć, ale też i nie łatwo będzie utrzymać ją w swojej wsi na stałe. Wszak w przyszłości nie oni jedni staną się posiadaczami podobnych maszyn.

Chodzi o to jak będą nimi gospodarować, jaką korzyść **przyniesie im zmechanizowana praca. Jak sobie dadzą radę z wyłaniającymi się nowymi sprawami.** Bo mechanizacja na taką skalę, to przewrót w dotychczasowym, od lat ustabilizowanym życiu wsi. Nowy podział pracy, inne ustawienie proporcji w zagrodach (wyprzedaż zbędnych koni), nowe zainteresowania ludzi, a zwłaszcza młodzieży, dla której nauka zawodu mechanika czy traktorzysty stanie się niejako koniecznością.

A przecież pierwszy krok pociągnie za sobą dalsze — członkowie kółka z Porośli-Wojsław już myślą o dalszych maszynach, o budowie garażu, warsztatu podręcznego, o nowych sposobach uprawy swoich pól, o zmianie ich układu stosownie do potrzeb zmechanizowanej pracy...

Słowem — współpraca ludzi i maszyn została w tej wsi zapoczątkowana. Jak będzie się toczyła dalej? — To już zależeć będzie wyłącznie od ludzi.

M. ŚWIDZIŃSKA
(zdjęcia autorki)

„Polska krajem ludzi kształcących się"

BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET ROBOTNICZY NA PRAWACH ŚREDNICH SZKÓŁ

Wszechnica i lektoraty języków obcych

Wakacje, urlopy mają się ku końcowi. Czas już więc pomyśleć poważnie o nauce. Mam na myśli nie tylko młodzież szkolną.

W roku szkolnym 1959/60 trzeba będzie dołożyć wszystkich sił, by hasło partii: **„Polska krajem ludzi kształcących się"** było w pełni zrealizowane. Państwo, władze oświatowe i organizacje społeczne stwarzają coraz to nowe, lepsze warunki kształcenia się młodzieży pracującej.

Warto tedy zwrócić uwagę na nowe formy prowadzone w tej dziedzinie przez ZMS-owski Białostocki Uniwersytet Robotniczy.

BUR przyjmuje zapisy już od 15 sierpnia codziennie (oprócz niedziel i świąt) w godzinach od 16 do 20. Adres sekretariatu BUR: Białystok, ul. Kościelna 8 (tmach I Liceum). Zorganizowano 3 wydziały według programu techników, a mianowicie: **mechaniczny, ekonomiczny i włókienniczy.** Przyjmuje się również kandydatów na wydział ogólnokształcący do klas VIII, IX i X. Po ukończeniu nauki na jednym ze wspomnianych wydziałów BUR, słuchacz otrzymuje świadectwo państwowe ukończenia technikum, bądź liceum.

Białostocki Uniwersytet Robotniczy Związku Młodzieży Socjalistycznej prowadzić będzie również wszechnicę o kierunkach: humanistycznym, społeczno - ekonomicznym i technicznym. Jednoroczne kursy wszechnicy BUR wprawdzie nie przyniosą słuchaczom świadectw państwowych, ale umożliwią zdobycie. lub rozszerzenie wiedzy w obranym kierunku.

Młodzi robotnicy i pracownicy, którzy nawet posiadają pełne średnie wykształcenie, powinni korzystać z wykładów i ćwiczeń wszechnicy BUR w myśl zasady: **uczyć się trzeba stale.**

Białostocki Uniwersytet Robotniczy prowadzi również lektoraty języków rosyjskiego, angielskiego i niemieckiego.

Kierownictwo poszczególnych filii i wydziałów BUR organizować będzie swoim słuchaczom wiele atrakcyjnych zajęć kulturalnych.

Mieszkańcy Augustowa, Ełku, Hajnówki i Zambrowa mogą kształcić się w filiach BUR zorganizowanych w tych miastach. Jednym słowem nikt z mieszkańców Białegostoku, Augustowa, Ełku, Hajnówki i Zambrowa nie będzie miał prawa powiedzieć więcej: nie uczyłem się, bo nie miałem warunków do nauki. Warunki są, trzeba jeszcze tylko trochę dobrej woli.

Spodziewać się należy, że dyrekcje zakładów pracy i rodzice oraz organizacje społeczne, a szczególnie młodzieżowe, dołożą wszystkich starań, by młodzież pracująca masowo uczęszczała na uniwersytety robotnicze i do wszelkich innych szkół dla pracujących.

LESZEK KOŻUSZKO

ZYGMUNT PINKOWSKI

Z pamiętnika byłego księdza

Z godnie z obowiązującymi w kościele przepisami, Ewangelia dla człowieka wierzącego, a tym więcej dla katolickiego kapłana, powinna być normą każdego czynu. Przecież nic kto inny jak właśnie księdzi przez sześć lat studiuje w seminarium duchownym teologię. Powinien zatem w czasie studiów zdobyć taką wiarę, która by nie pozwoliła mu na lekceważenie tej nauki — tworu jego religii.

Tymczasem jako kleryk, a później jako kapłan, zaobserwowałem zupełnie coś innego. Niektórzy księża niewiele robią sobie z ewangelicznych zasad. Argumenty filozoficzne i historyczne zawsze szybciej trafiają do ludzi wykształconych. Dlatego kapłani często stają się niewierzącymi. Chodzą zaś w sutannach dlatego, że kapłaństwo jest jeszcze dziś bardzo dobrym i łatwym zawodem, umożliwiającym często powodzenie wygodnego życia.

Tak mówi Ewangelia

Wydaje mi się, że nawet ateista musi przyznać, że w Polsce łatwiej można by rozwiązać wiele trudnych problemów życiowych, gdyby kapłani katolicy przestrzegali zasad ewangelicznych. Zasady te zobowiązują katolików do niesienia pomocy ubogim: „Jeśli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź za mną", (Mateusz — 19 21); „Zaprawdę powiadam wam, że bogacz z trudnością wnijdzie do królestwa niebieskiego" (Mateusz 19, 13).

Kapłanom, którzy z ambon ogłaszają się sługami i uczniami Jezusa, Ewangelia wyraźnie nakazuje wyrzeczenia: „Tak więc każdy z was, który nie wyrzeka się tego co ma, nie może być uczniem moim" (Łukasz 14, 33). Poza tym każe ona opuścić ojca, matkę oraz rodzinę i w ogóle się nimi nie interesować. Ma to być ofiarą, w której oni składają bogu swojego syna; „Zaprawdę powiadam wam, że nie masz nikogo, który by opuścił dom, albo rodziców, albo braci albo żonę, albo dzieci dla królestwa bożego, a nie otrzymał daleko więcej w tym życiu, a w przyszłym żywot wieczny" (Łukasz 18, 29-30). A jak jest w rzeczywistości?

W gościnie na plebanii

Kiedyś proboszcz, u którego byłem wikariuszem zaprosił mnie wyjazd w odwiedziny do swego kolegi — kapłana. Poprosił również do towarzystwa zamożnego pana z rady parafialnej i wyjechaliśmy o godz. 19.30 pojechaliśmy, by uprzyjemnić życie wiejskiemu proboszczowi.

Samochód stanął przed plebanią. Zauważyliśmy, że miejscowy proboszcz ma gości. „Może jesteśmy tu niepotrzebni" — rzekł mój przełożony. Mimo wszystko weszliśmy.

W jadalni zastaliśmy trzech poważnych mężczyzn w towarzystwie dziewiętnastoletniej o niedwuznacznym obliczu dziewczyny. Na twarzach ich dostrzec było można wielkie zdenerwowanie. Ci księża nie lubili mojego przełożonego, W ich oczach uchodził on za człowieka prawowiernego, który z nakazu własnego sumienia mógł doniesć o tym do kurii. Poza tym nie na rękę im byliśmy: ja, chociaż w ogóle mnie nie znali oraz małomiasteczkowy pan z rady parafialnej.

Mimo wszystko postawili kieliszki także dla nas, a po upływie godziny czasu zaczęli nas indagować: „Może byście już pojechali? Na was już czas spać. Twój wikary jutro zaśpi".

Tymczasem na dworze padał deszcz. Słychać było świst wiatru i szum wody. Od czasu do czasu dochodziły do nas odgłosy grzmotu i pojawiała się przed naszymi oczyma jasność błyskawicy. Mimo wszystko, proboszcz zdecydował się na wyjazd. Ku radości gospodarza i gości wyruszyliśmy z plebanii chociaż okropnie lało i pojechaliśmy do domu.

W domu długo nie mogłem zasnąć. Widziałem w swej

Ciąg dalszy na str. 4

Z pamiętnika byłego księdza

Ciąg dalszy ze str. 3

wyobraźni trzech kapłanów i młodą zepsutą dziewczynę. Miałem przed oczyma kieliszki, francuski koniak, kawę i różnego rodzaju delikatesowe artykuły.

Przypomniały mi się wówczas biedne dzieci nie mające matek i ojców, dzieci licznych rodzin, gdzie nieławo związać koniec z końcem. Przypomniała mi się również zasada: „Tak więc każdy z was, który nie wyrzeka się tego, co ma, nie może być uczniem moim" (Łukasz 14, 33).

Po kilku dniach odwiedził mojego proboszcza wspomniany wyżej kolega. Chciał się usprawiedliwić. „Ten ksiądz — oświadczył — to naprawdę niedobry człowiek. Przy nas chciał uwieść tę młodą panienkę. Ja ją obroniłem".

Milczałem. Cóż miałem zrobić?

Księżowskie im'eniny

Nie chcę opisywać szczegółowo wszystkich uroczystości imieninowych u księży. Pragnę tylko przedstawić swoje wspomnienia z jednych imienin.

Mniej więcej 10 miesięcy temu brałem udział w uroczystości imieninowej u jednego z moich kolegów - księży. Zakupił większą ilość wyborowych win i wódek, przygotował różnego rodzaju wyszukane potrawy i zaprosił gości. Można się było spodziewać, że wszystko odbędzie się w pobożnym nastroju. Tymczasem...

Najpierw goście złożyli solenizantowi życzenia. Potem rozpoczęła się libacja. Nastrój poważny trwał niedługo. Wnet zaczęli śpiewać, tańczyć, a niektórzy z nich rzucać o piec i ścianę butelkami z resztkami win i wódek oraz pomarańczami i jabłkami. Jeden z młodszych dostojników duchownych wziął chleb, zaczął go kruszyć i rozrzucać po pokoju.

„Pięknie się bawią — pomyślałem. — Wspaniałe realizują nakaz Ewangelii o wydarzeniu. Depczą chleb, owoce i rozlewają wina i wódki kupione za pieniądze ofiarowane na kościół. To prawdziwe drwiny z pobożności ludzi. Czas skończyć z takim towarzystwem. Po co przebywać w tym świecie, który nie szanuje tego co ludziom głosi?".

Przypomniałem sobie wówczas słowa jednego z moich kolegów, uczciwych księży, który pewnego razu z żalem powiedział do mnie: „Byłem na imieninach u księdza. Wiesz co się tam działo? Nie tylko jedli i pili, ale wszystko rzucali i marnowali. To ludzie bez wiary i sumienia. Jeżeli za wiele zarabiają, niech dadzą tym biednym dzieciom, których matka i ojciec nie zawsze mogą wszystko kupić". Odpowiedziałem mu wówczas: „Dość się napatrzyłem na życie księży. Straciłem wiarę. Wnet chyba zerwę ze stanem kapłańskim".

Mieszkania

Pamiętam z czasów „kolędy" trudne warunki mieszkaniowe niektórych ludzi. Między innymi zauważyłem, jak w jednym pokoju mieszkają dwie rodziny, jak w pokoju i kuchni mieszka teść z żoną, i dwojgiem dorosłych dzieci oraz zięć i córka z małą dzieciną.

Nie mogłem wówczas pojąć dlaczego tak jest. Dlaczego ten, który miał się wyrzec wszystkiego, mieszka w pięciu, sześciu lub siedmiu pokojach, a człowiek z rodziną, który się niczego nie wyrzekł, nie ma nawet jednej wygodnej izby? Dlaczego kapłan patrząc na ciężkie warunki swoich owieczek nie dzieli się z nimi w myśl wskazań Ewangelii swoim mieszkaniem? Przecież jeden pokój samotnej osobie zupełnie wystarczy. Czy realnie on słowa Ewangelii? Gdyby wierzył w nie, z pewnością odstąpiłby część swojego mieszkania tym, którzy się męczą w trudnych warunkach lokalowych.

Wszystko za pieniądze

Przypominam sobie przypowieść o dobrym pasterzu. Dobry pasterz kocha wszystkie bez wyjątku powierzone swojej pieczy owieczki. Gotów jest dla nich poświęcić swoje życie. A kiedy ginie jedna z wielu, opuszcza wszystkie, idzie na rozstaje, błąka się, szuka, a gdy ją znajdzie, bierze na ramiona i z radością wraca do swego stada. Takim dobrym pasterzem miał być mądry człowiek, mityczny twórca chrześcijaństwa — Jezus Chrystus.

Jego postawę mają naśladować wszyscy kapłani. Mają być pasterzami pełnymi poświęcenia jak ich mistrz i nauczyciel. Jedynym ich celem ma być powiększenie stada i szukanie owiec zbłąkanych. Czy tak jest? Zasady te pozostają niestety na boku. Przypowieść o dobrym pasterzu nadaje się tylko na ambonę. W praktyce jest dla dużej części kleru bardzo nieżyciowa. Nie wierzycie?

Przypominam sobie pewną placówkę z mojego życia kapłańskiego. Proboszcz, wprowadzając mnie do biura pokazał mi wypisane na maszynie cenniki. Na wszystkie czynności religijne nałożył dość śmiałe ceny: za wypisanie świadectwa chrztu — 20 zł, za mszę cichą — 50 złotych, za mszę w intencji zmarłych — 80 złotych, za mszę pogrzebową — 120 złotych. Ceny za pogrzeb dochodziły nieraz do 1200 złotych, za śluby do 800 złotych. Za położenie dywanu trzeba było dodatkowo płacić.

I właśnie w tej parafii z tak mądrze przemyślanym cennikiem wydarzyła się scena, przykra nie dla kapłana, ale dla człowieka z sercem. Kobieta zgłasza pogrzeb małego dziecka. Zapisałem w księgach pogrzebowych, a potem bałem się mówić. Pogrzeb ten według cennika księdza proboszcza miał kosztować 300 złotych. Widząc zmartwioną i biedną kobietę nie mogłem tej sumy wymówić. Co robić? Wreszcie zdobyłem się i powiedziałem, że proboszcz za taki pogrzeb wyznaczył 300 złotych. Usłyszałem potem pełne złości słowa:

— Przestanę wierzyć, a dziecko pochowam w ogrodzie.

— Jestem takiego samego zdania — odrzekłem. Niech pani zdobędzie się na odwagę i powie to proboszczowi, który urzęduje u siebie w pokoju.

Poszła. Po pewnym czasie wróciła i oświadczyła, że ztargowała 150 złotych. Zapłaciła, a wychodząc powiedziała z goryczą:

— W was, księża, nie wierzę. Wy wszystko robicie za pieniądze. Tak to wygląda, że bez pieniędzy człowiek nawet do nieba nie może się dostać.

Pasterz zyskał 150 złotych, ale stracił owieczkę, która czuła się pokrzywdzona. Potem już nic nie uczynił, aby ją na nowo pozyskać.

Taką utraconą owieczką stałem się i ja, kiedy zrezygnowałem z kapłaństwa. Czy proboszcz mój starał się mnie na nowo pozyskać? Skądże! Pamiętał o czym innym. Pamiętał tylko o pieniądzach, które byłem mu dłużny i one były tematem rozmowy ze mną. „Zbłąkana owieczka" niewiele proboszcza obchodziła.

W tym czasie w parafii odprawiały się rekolekcje. 7 grudnia z ambony padały słowa rekolekcjonisty, nawołujące mnie do pokuty: „Polecamy Twej opiece, Matko Najświętsza, wikariusza Zygmunta...".

8 grudnia oświadczyłem, że nie wierzę i dlatego przestaję być księdzem. Wywołało to niebywałe wrażenie. Ale proboszcz w rozmowie ze mną na ten temat nic nie mówił. A kiedy wtrąciłem, że do takiego kroku przygotowuje się jeszcze dwóch kapłanów w diecezji gnieźnieńskiej, ozięble oświadczył: „Nic nie szkodzi".

Nie szkodzi proboszczowi, że odstępuje od kościoła jeden, dwóch lub trzech księży. Obchodzi go tylko dług. Nie o moją duszę upominał się duszpasterz, gdy — według niego — „zbłądziłem" ą o tysiąc złotych...

*

Na ostatnich rekolekcjach kapłańskich w Pelplinie ojciec rekolekcjonista także rzucił pytanie zgromadzonym kapłanom: „Czy wy księża wierzycie?". Niektórzy z biorących udział w rekolekcjach oburzyli się na to. Po przeczytaniu tych wspomnień, sam chyba Czytelniku uzyskasz odpowiedź.

ZYGMUNT PINKOWSKI

Dyskutujemy nad projektem Statutu Kółka Rolniczego

NIE ZAMYKĆ „DRZWI" DO KÓŁKA

W zagrodzie prezesa kółka rolniczego w Lizie Starej rozlega się donośny łoskot motoru spalinowego. Włączono go na razie na „jałowe" obroty, żeby się „dotarł" i „rozruszał". Nowy motor polyskuje w słońcu i drga od szybkich obrotów. Obok, w stodole wypakowanej po brzegi snopami różnorakiego zboża, stoi na klepisku również nowa, młocarnia M5C-6A.

Korzystam z okazji, żeby choć przez chwilę porozmawiać z prezesem kółka rolniczego.

— We wsi jeszcze wspólnie nie omawialiśmy projektu Statutu Kółka Rolniczego — mówi Mieczysław Lewicki. — Prawdę powiedzieć, to i czasu specjalnie nie było na dłuższe dyskusje, żniwna robota w tym roku tak się układa, że oderwać się od niej trudno. Ale myślę, że coś niecoś ludzie czytali. Interesują się.

Mnie to najbardziej zaciekawiły wszystkie sprawy związane z mechanizacją. A w Statucie, w pierwszej jego części, dużo się o tym mówi. Wszystkie podstawowe zadania, jakie i przedtem stawiały przed sobą kółka rolnicze, a więc — zadania związane z podnoszeniem towarowości i opłacalności produkcji rolnej, teraz opierać się będą głównie o mechanizację. A więc nie tak jak dotychczas, że kupowało się wspólnie siewnik czy konaczek, dziś mówi się o całych dużych zestawach — traktor z towarzyszącymi mu maszynami wjedzie nie tylko do PGR czy spółdzielni produkcyjnej, ale i do kółka rolniczego.

Może i wśród ludzi, którzy dokładnie nie znają zagadnienia, krążą na temat różne plotki, że te maszyny rolnikom jeszcze niby „ością w gardle stana" jak przyjdzie za nie płacić, bo się okaże, że z Funduszu Rozwoju Rolnictwa nic nie dostaniemy... Ale ja tam w takie brednie i plotki nie wierzę. Wystarczy, że te sprawy były poważnie stawiane i dyskutowane i w partii i w ZSL, że opracowano projekt nowego Statutu, gdzie jasno mówi się o najważniejszych sprawach.

I to powinno być dla światłych i rozważnych gospodarzy ważniejsze od podszeptów rozbijackiej plotki. Wiadomo przecież komu nie w smak będzie fakt, że kółka będą miały własne maszyny...

Jestem przekonany, że większość rolników przyjmie z uznaniem wszystkie projekty związane z mechanizacją prac polowych, jak też możliwość korzystania z nowego źródła jakim dla wsi będzie Fundusz Rozwoju Rolnictwa.

U nas, w naszym kółku zdobyliśmy się na razie na kupno wspólnej młocarni i motoru. Zebraliśmy na własny fundusz tylko 10 tys. zł, bo nie wszyscy członkowie mogli wziąć udziału w składce. Uważaliśmy jednak, że ze środków, które mamy trzeba zakupić najbardziej potrzebny sprzęt. Wszystkim kółkom naraz i tak nie starczy traktorów. Ale stopniowo, rok za rokiem będzie ich na pewno coraz więcej.

I jeszcze dlaczego myślę, że zrobiliśmy dobrze kupując choćby tylko tę młocarnię z motorem — ciągnie dalej Mieczysław Lewicki — bo **chodzi o zbliżenie kółka do całej wsi.** Przecież nie będziemy tylko sami używali tych maszyn i zamykali je na klucz, gdy inni sąsiedzi nie będą mieli czym wymłócić... We wsi wprawdzie jest jedna młocarnia, ale to nie przeszkadza, bo i tak potrzeby są duże.

W projekcie Statutu jest powiedziane o tym bardzo słusznie, że **mechanizacja musi zaspokajać potrzeby nie tylko członków kółka ale również innych rolników ze wsi, w której kółko istnieje.** Można by tu dodać: mogą z maszyn korzystać mieszkańcy sąsiednich wsi, gdzie kółek jeszcze nie ma, albo kółka nie mają jeszcze swoich maszyn. Nie tak prędko przecież wszystkie niezbędne maszyny znajdą się w każdej wsi. Trzeba więc będzie sobie nawzajem pomagać, wypożyczyć, czy wymienić maszyny.

Jeśli nawet takie sformułowanie nie znajdzie się w Statucie, to myślę, że życie je podyktuje i w praktycznym działaniu tak właśnie między wsiami się ułoży.

Bardzo ważnym jest, aby przy rozwiązywaniu spraw związanych z mechanizacją — członkowie kółek nie zacieśniali swoich interesów wyłącznie do siebie, by nie zamykali drzwi do kółka innym rolnikom. To, moim zdaniem, powinno być jeszcze bardziej podkreślone w Statucie, bo to zaważy na życiu i rozwoju całej wsi, a kółka są przecież częścią składową każdej z wsi.

Rozmawiała
M. ŚWIDZIŃSKA

NA ZDJĘCIU: fragment centralowni „Odra" w Opolu.
Fot. — CAF

NOWOŚCI NAUKI I TECHNIKI RADZIECKIEJ

NOWY RODZAJ KAUCZUKU SYNTETYCZNEGO

W ZSRR przystąpiono ostatnio do produkcji kauczuku izoprenowego. Jak wykazały próby techniczne, wykonane z tego tworzywa opony są równie trwałe jak opony z kauczuku naturalnego. W ciągu bieżącej siedmiolatki powstanie w ZSRR szereg zakładów produkcji kauczuku izoprenowego, których łączny potencjał produkcyjny równać się będzie potencjałowi przemysłowemu wszystkich radzieckich fabryk kauczuku syntetycznego, zbudowanych w okresie od 1931 roku (data przystąpienia w ZSRR do wytwarzania sztucznego kauczuku na skalę przemysłową). W ciągu siedmiolatki produkcja wszystkich rodzajów kauczuku syntetycznego wzrośnie w ZSRR 2,5-krotnie.

HARTOWANIE W STRUMIENIU ODRZUTOWYM

W kombinacie leningorskim (Kazachstan) opracowano oryginalną metodę powierzchniowego hartowania wyrobów. Zbudowano tu specjalny automat, którego podstawowym elementem jest palnik odrzutowy. Do agregatu doprowadzony jest rurkami sprężony dęn i nafta. Z palnika wydobywa się ognisty strumień i pod jego działaniem następuje hartowanie powierzchni różnych wyrobów — przekładni, łożysk, kół.

Hartowanie w strumieniu odrzutowym, przy niskich kosztach, prawie 5-krotnie zwiększa odporność metalu na zużycie oraz tempo obróbki.

„To trzeba koniecznie sfotografować"...
(Zdjęcie specjalnego fotoreportera TASS W. Jegorowa).
Fot. — CAF

— O ile nam wiadomo, realność zjawiska telepatii była wielokrotnie kwestionowana. Czytelników zainteresują więc z pewnością metody, pozwalające, zdaniem Pana Profesora, udowodnić istnienie telepatii w sposób naukowy.

— Podstawową trudność w badaniach naukowych nad telepatią wynika stąd, że niepodobna jest podać recepty gwarantującej wierne odtworzenie danego eksperymentu. Wybitne zdolności w tym względzie posiadają jedynie nieliczni ludzie — tzw. „media", przy czym zdolności te mogą ulegać rozmaitym wahaniom. Jednego dnia medium może być w dyspozycji, drugiego zaś dnia może być kompletnie pozbawione zdolności telepatycznej. Co prawda, badane eksperymenty z mediami przekonać mogą o istnieniu telepatii nawet zagorzałego sceptyka, jednak nie spełniają one tych surowych wymagań, jakie stawia eksperymentowi nauka współczesna. Istnieje jednak metoda gwarantująca naukowość badań nad telepatią: metoda statystyczna. Opiera się ona na zasadzie, którą wygłosił słynny francuski badacz zjawisk paranormalnych, Ribot. Zgodnie z tą zasadą, zjawiska paranormalne, a wśród nich telepatia, nie są właściwością nielicznych tylko ludzi — mediów, lecz występują w szczątkowej, lub utajonej postaci u wszystkich ludzi. Media są wiec tylko ludźmi szczególnie pod tym względem uczulonymi tak, jak istnieją ludzie uczuleni na pewne zapachy, ludzie o nadwrażliwym wzroku, słuchu itp.

Telepatia polega, jak wiadomo, na przesyłaniu na odległość myśli. Na ogół mamy tu do czynienia z przesyłaniem zabarwionych uczuciowo takich pojęć, jak np. pożądanie płciowe, nienawiść, strach itp. Istnieje również możliwość przesyłania drogą telepatyczną prostych figur geometrycznych i ten rodzaj transmisji telepatycznej stosuje się na ogół przy badaniach nad tym zjawiskiem.

W eksperymentach nad telepatią używa się specjalnej talii, zawierającej 1 do 5 różnych rodzajów kart z prostymi figurami geometrycznymi, jak trójkąt, gwiazda, kwadrat, koło, krzyż itp. Telepatyczny nadawca stara się intensywnie myśleć o wybranej przez siebie karcie, podczas gdy odbiorca, znajdujący się w stanie kompletnej bierności umysłowej, winien wskazać kartę wybraną przez nadawcę. Oczywiście, eksperyment musi być wykonywany w warunkach, w których porozumiewanie się nadawcy z odbiorcą drogą inną niż telepatyczną, jest uniemożliwione.

— Czy odbiorca telepatyczny zawsze wskazuje prawidłowo kartę, o której myślał nadawca?

Co prawda zdarza się czasem, że odbiorca kilkakrotnie pod rząd wskaże prawidłowo wybraną przez nadawcę kartę lecz przy większej ilości prób pomyłki są nieuniknione.

— Stąd więc wiemy, że udane próby nie są wynikiem czystego przypadku?

— Tu właśnie tkwi sedno sprawy. Przypuśćmy, że wykonana została pewna seria prób prostych, tzn. pojedynczych prób wskazania przez odbiorcę karty, którą podczas tej próby wybrał nadawca. Spośród wszystkich prób prostych, składających się na daną serię, tylko część będzie udana. Posługując się metodami statystycznymi, można obliczyć prawdopodobieństwo, przemawiające za tym, że wynik eksperymentu nie jest rezultatem telepatii, lecz tylko wynikiem przypadku.

I tak np. uczony angielski dr Soal przeprowadził doświadczenia ze słynną telepatką Marią Stewart, na które złożyło się 14 tysięcy prób prostych. Po wykonaniu tych prób obliczył on, że prawdopodobieństwo omyłki spowodowanej przypadkiem było mniejsze od 1 stutysięcznej części procenta. Niezwykle przekonujące rezultaty udało się uzyskać również i innym badaczom, a wśród nich dr Rhine z amerykańskiego uniwersytetu Duke. Doświadczenia, dające tak efektowne wyniki są jednak niezwykle uciążliwe, gdyż wymagają przeprowadzenia ogromnej ilości prób prostych. Z tego względu badacze zajmujący się telepatią zadowalają się na ogół skromniejszym prawdopodobieństwem przypadkowości uzyskanych przez nich rezultatów rzędu 3-4 proc. Tego rodzaju wyniki wielokrotnie udawało mi się uzyskać w czasie badań nad telepatią, które prowadziłem głównie w latach 1938-1945.

— Słyszeliśmy, że Pan Profesor, jest twórcą ogłoszonej na łamach „Przeglądu Telekomunikacyjnego" w latach 1946/47 teorii, tłumaczącej zjawisko telepatii tym, że mózg ludzki stanowi radiostację nadawczo-odbiorczą...

Tego rodzaju sformułowanie jest częściowo tylko słuszne. W odbiornikach radiowych czy telewizyjnych przesyłamy dźwięki i obrazy przy pomocy fal, których długość jest ściśle określona, a wyrażając się dokładniej — mieści się w bardzo wąskim przedziale. Zgodnie z moją teorią, za zjawisko telepatii istotnie odpowiedzialne są wysyłane i odbierane przez mózg ludzki fale radiowe. Jest to jednak tzw. emisja widmowa, składająca się z fal radiowych o różnych długościach, zawartych w zakresie od 10 metrów do 15 km. Jest to logiczny wniosek wyprowadzony z założenia, że przyczyną telepatii są fale radiowe. Z rozważań matematycznych, zawartych w opublikowanej przeze mnie pracy, wynika bowiem jasno, że tylko fale radiowe, których długość mieści się we wspomnianym zakresie, mogą odgrywać istotną rolę przy przesuwaniu na odległość informacji z mózgu do mózgu.

Teorię tę potwierdziły następnie wyniki przeprowadzonych przeze mnie doświadczeń. Jedne z nich polegały na tym, że nadawcy bądź też odbiorcy zakładałem na głowę hełm metalowy połączony z ziemią. W tych warunkach wystąpiło wybitne zmniejszenie skuteczności transmisji telepatycznej, co potwierdza hipotezę, iż przyczyną telepatii są fale radiowe. Bowiem zasłona metalowa fale te pochłania.

Inne doświadczenia polegały na tym, że głowy nadawcy i odbiorcy znajdowałem się w dużej odległości od siebie, otoczone zostały pętlami z drutu połączonymi ze sobą przewodem. Umieszczenie na drodze tego przewodu filtru elektrycznego, pochłaniającego fale radiowe o długości mniejszej od 10 m lub większej od 15 km, nie miało wpływu na przebieg zjawiska telepatii. Natomiast filtr pochłaniający fale radiowe w zakresie 10 m do 15 km, a w szczególności zaś fale krótkie, wpływał na to zjawisko w sposób wybitnie szkodliwy.

Urocza modelka demonstruje przedstawicielom prasy paryskiej nowy głośnik oddający dźwięki przy pomocy fal ultradźwiękowych wykonany całkowicie z plastyku. Odtworzenie dźwięku jest podobno sensacyjne.
Fot. — CAF

RADIOTECHNIKA NA TROPIE TAJEMNICY „SZÓSTEGO ZMYSŁU"

- **O telepatii czyli o przesyłaniu myśli na odległość**
- **O tym, że zjawisko to daje się badać i wyjaśniać metodami naukowymi**
- **O tym, że każdy człowiek jest po trosze telepatą**
- **O tym, że mózg ludzki stanowi nadajnik i superczuły odbiornik radiowy**

— mówi przedstawicielowi WiT-AR — prof. Stefan Manczarski, specjalista w dziedzinie radiotechniki, sekretarz naukowy Komitetu Międzynarodowej Współpracy Geofizycznej.

— Czy możliwe jest zarejestrowanie wysyłanych przez mózg fal radiowych przy pomocy odbiornika radiowego?

— Fale radiowe wysyłane przez mózg ludzki są, jak wynika z moich obliczeń — niezwykle słabe pod względem natężenia. Są one wielokrotnie słabsze od tzw. szumów czyli zakłóceń elektromagnetycznych pochodzenia zewnętrznego. Co prawda już w latach trzydziestych udało się wyłowić wysyłane przez mózg fale radiowe uzonemu wiosłemu. Czasamali, lecz były to jedynie słyszalne w odbiorniku radiowym trzaski towarzyszące wyjątkowo intensywnej pracy mózgu.

Trzaski można było usłyszeć z odbiornika nastawionego na różne długości fal, w szczególności zaś wtedy gdy odbiornik był nastawiony na fale krótkie. W wypadku normalnej pracy mózgu, wysyłanych przezeń fal radiowych nie można zarejestrować przy użyciu zwykłego radioodbiornika. Odbiór fal radiowych, których natężenie jest znacznie mniejsze od poziomu szumu, jest jednak możliwy i, co więcej, stosowany już obecnie w badaniach radio-astronomicznych. Istota metody umożliwiającej odbiór sygnałów radiowych poniżej poziomu szumu oparta jest na statystyce, co wymaga wielokrotnego powtórzenia nadawanego sygnału. I tu chyba znadowałby się wyjaśnienie faktu, że nie wszystkie transmisje telepatyczne są skuteczne.

— W jaki sposób mózg ludzki jest w stanie wyławiać sygnały poniżej poziomu szumu, czyli dokonać tego, co możliwe jest jedynie przy użyciu niezwykle czułej aparatury?

— Odbiór poniżej poziomu szumu nie jest w przyrodzie zjawiskiem tak bardzo niezwykłym. Czułe ucho przeciętnym wysłuchu zrozumie treść mowy ludzkiej mimo wielokrotnie głośniejszego łoskotu maszyn w hali fabrycznej. Jak wykazały ostatnie badania, tzw. radar nietoperzy, czyli narząd wysyłający i odbierający ultradźwięki, przy pomocy którego zwierzęta te orientują się w ciemnościach, zdolny jest zarejestrować sygnały ultradźwiękowe 1000-krotnie słabsze od poziomu szumów. Nie wiec nie stoi na przeszkodzie, aby i mózg ludzki posiadał podobną zdolność wyławiania bardzo słabych sygnałów radiowych.

Sprawy te są obecnie dobrze tłumaczone na gruncie teorii informacji, stanowiącej jeden z dziedzin tzw. cybernetyki. Mianowicie cybernetyka zajmuje się doprowadzeniem do roku 1948, nic dziwnego, że zagadnienia te budziły przed tą datą poważne zastrzeżenia natury teoretycznej.

Rozmowę przeprowadził
MAREK ŻYŃSKI

W PRZEMYSŁOWYM SERCU POLSKI

Ciąg dalszy ze str 1

W fachowym piśmie geologów czytamy na ten temat: *„Białostockie ma budowę geologiczną zbliżoną do radzieckiego Zagłębia Krzyworoskiego i do Kurskiej Anomalii Magnetycznej, gdzie znajdują się jedne z najbogatszych złóż rudy żelaznej świata. Czy podobieństwo to jest tylko pozorne — stwierdzić mogą dopiero intensywne badania. W jednym z dotychczasowych wierceń poszukiwawczych koło Sokółki natrafiono na kawałki magnetytu o zawartości żelaza dochodzącej do 32 proc.*

Złoża rudy żelaznej koło Kurska dają o sobie znać na powierzchni ziemi pewnymi nieprawidłowościami w zjawiskach geofizycznych. Są to pasma nieco zwiększonego przyciągania Ziemi (tzw. wyże grawimetryczne) i zakłócenia „normalnego pola magnetycznego". Otóż Polskę północno-wschodnią pokrywają również wyże grawimetryczne i magnetyczne. Co więcej — ciągną się one również pasmami z północy na południe. Podobieństwo jest więc uderzające".

Na podstawie dotychczasowych badań pracownicy naukowi Instytutu Geologicznego uważają, że na obszarze północno-wschodniej Polski (przede wszystkim Białostocczyzny) istnieją w poważnym stopniu uzasadnione perspektywy i możliwości znalezienia cennych złóż żelaza, a także metali nieżelaznych i rzadkich. Oczywiście konieczne jest w związku z tym prowadzenie wierceń do głębokości 700 m. Dalsze wiercenia pokażą czy słuszne były stawiane dotychczas hipotezy istnienia złóż żelaza na Białostoczczyźnie (potraktowałem to celowo trochę szerzej, gdyż krótka notatka jaka się ukazała na ten temat w naszej „Gazecie" przeszła bez echa).

Ziemia białostocka bez bogactw naturalnych?

Obsobiście muszę się przyznać, że mam zaufanie do „nosa", czy jakby to powiedzieć, do „węchu" naszych geologów. Praktyka dowodzi, że często mają rację.

Kiedyś wysuwano hipotezę o możliwości istnienia ropy naftowej i gazu ziemnego na terenach południowo - wschodnich Polski. Dziś istnienie wielkich podziemnych zbiorników gazu i ropy w województwie lubelskim i rzeszowskim jest znane wszystkim. Odkrywamy stale nowe złoża tych cennych minerałów i eksploatujemy już zarówno ropę jak i gaz na skalę przemysłową.

Podobnie wielkim wyczynem naszych geologów było wykrycie przebogatych złóż siarki koło Tarnobrzegu, węgla brunatnego w okolicach Konina, a następnie Turoszowa na Dolnym Śląsku (gdzie obecnie budując się największe kopalnie odkrywkowe węgla brunatnego w świecie).

Największym jednak odkryciem geologów w historii polskiej nauki było ujawnienie przebogatych złóż rudy miedzi w okolicach Głogowa na Dolnym Śląsku. Po Chile i Kongo Belgijskim złoża głogowskie są trzecim co do wielkości zasobów zagłębiem rud miedzi na świecie. Wszystko to świadczy o olbrzymich bogactwach naturalnych naszej Ojczyzny.

Czyżby nasi geologowie stawiając horoskopy na temat istnienia pokładów rudy żelaza na Białostoczczyźnie mylili się? Okaże to przyszłość. Trochę optymizmu w życiu nigdy nie zaszkodzi. Z myślą o tym napisałem tych kilka zdań.

Deglomeracja

Po tej długiej, ze względu na swoją wagę dygresji, czas wrócić do przekazania czytelnikowi swoich wrażeń ze Śląska. O ile już imponująco wygląda częstochowski okręg przemysłowy (o czym pisałem w poprzednim reportażu), to Śląsk po prostu przytłacza swoją wielkością, swoim bogactwem, swoją koncentracją przemysłu, swoimi kopalniami, hutami, fabrykami, leżący jedno obok drugiego miastami i fantastycznym wprost ruchem.

Ten nieduży zresztą skrawek ziemi, zajmujący zaledwie 3 proc. powierzchni w kraju, skupia około 20 proc. zatrudnionych w całej gospodarce uspołecznionej. W ciągu tylko jednej doby przewozi się tam do pracy blisko 600 tys. osób. W hotelach robotniczych zamieszkuje tam ponad 75 tys. ludzi.

Nic też dziwnego, że coraz częściej słyszy się na Śląsku nowe słowo **„deglomeracja".** Deglomeracja polega z grubsza na niedopuszczaniu do budowy lub rozbudowy nowych zakładów przemysłowych, które nie są niezbędnie dla Śląska potrzebne, a także na przenoszeniu poza Śląsk tych zakładów, których działalność nie jest tam nieodzowna.

Istnieje na przykład projekt przeniesienia dużych tartaków poza Śląsk. W związku z kierunkiem deglomeracji na Śląsku zmniejszono pierwotne założenia planu 5-letniego w dziedzinie budowy nowych obiektów przemysłowych i rozbudowy już istniejących, obniżając w związku z tym pierwotne założenia planu inwestycyjnego o potężną sumę 2.500 mln złotych. Pomniejszono zarazem proponowany wzrost zatrudnienia zamiast o 200 tysięcy osób, tylko o 50 tysięcy osób.

Podkreśliłem to szczególnie dlatego, że pewne uzasadnione i celowe wstrzymanie tempa budowy nowych obiektów i rozbudowy starych na Śląsku stawia w nowej sytuacji bardziej zacofane pod względem uprzemysłowienia rejony kraju, a między innymi Białostocczyznę. Deglomeracja Śląska, a być może w przyszłości Krakowa, Łodzi, Warszawy, Poznania pozwoli na szybsze budownictwo przemysłowe w naszym województwie

Zwiedzając Hutę „Batory"

Jak bardzo „ciasno" jest na Śląsku odczułem to podczas zwiedzania hut „Batory" i „Kościuszko" w Chorzowie. Szczególna ciasnota panuje wśród obiektów i urządzeń wybudowanych przed drugą, a nieraz jeszcze przed pierwszą wojną światową. W ogóle nie ma porównania między nowoczesnymi, widnymi, przestronnymi obiektami huty „Bieruń" wybudowanymi po wojnie, a urządzeniami hutniczymi wybudowanymi przez śląskich, głównie niemieckich magnatów i potentatów kapitalistycznych. Troska o człowieka, o robotnika nie wchodziła wtedy w ogóle w grę.

Zwiedzamy hutę „Batory", która została wybudowana bardzo dawno. Jej data założenia to 1899 rok. „Staruszka" liczy sobie już dzisiaj 67 lat.

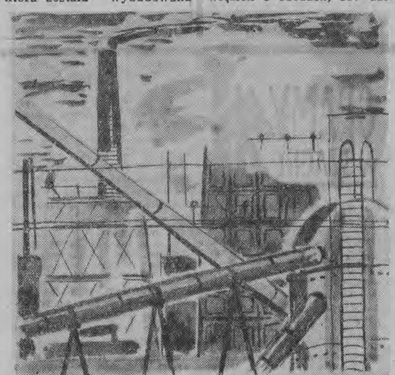

W towarzystwie dyrektora huty zwiedzamy wystawę obrazującą XV-lecie huty „Batory". Pierwsza plansza przypomina grozę okupacji hitlerowskiej. Spośród przedwojennych pracowników hutę 108 osób, głównie komunistów, zginęło w kazamatach więzień i obozach, 117 dalszych pracowników zginęło na frontach drugiej wojny światowej. Po wojnie odkryto na terenie huty zbiorową mogiłę jeńców radzieckich, którzy pracując w hucie zostali bestialsko zamordowani.

Z zainteresowaniem czytamy historyczne pierwsze zarządzenie Rządu Polskiego, wydane w początkach 1945 r. w sprawie zabezpieczenia mienia społecznego i uruchomienia produkcji. Zarządzenie podpisał Pełnomocnik Rządu na województwo śląskie generał brygady Aleksander Zawadzki, obecny przewodniczący Rady Państwa.

Na apel rządu odpowiedziało wtedy tysiące górników i hutników, którzy przystąpili do odbudowy swoich zakładów pracy. Hitlerowcy uciekając pozalewali kopalnie, powywozili lub zniszczyli najcenniejsze urządzenia hut. Odbudowanie obiektów przemysłowych kosztowało niemało trudu i wysiłku ofiarną klasę robotniczą Śląska.

Np. w hucie „Batory" pierwszy gruntowny remont w 1945 r. musiał objąć 17 pieców hutniczych, 11 młotów parowych i pneumatycznych, 38 obrabiarek oraz... 20 tys. metrów przewodów energetycznych. W późniejszym okresie, już po odbudowie huty, przystąpiono do jej rozbudowy, wydając na ten cel setki milionów złotych. Bardzo jaskrawym dowodem jak kosztowne były te inwestycje, może być fakt, że w ciągu 15 lat w samej tylko hucie „Batory" wydano tylko na BHP sumę blisko 90 mln zł, czyli tyle, ile kosztuje budowa średniego zakładu przemysłowego.

Dzisiaj na naszą stal czeka z niecierpliwością przemysł okrętowy, samochodowy i maszynowy. Całe nasze hutnictwo pracuje na pełnych obrotach. Huta „Bieruń" jak i szereg innych hut pracuje na trzy zmiany.

Jakże różni się ten obraz tętniącego życiem przemysłu od przedwojennej Polski, gdzie w najlepszym wypadku nasze huty pracowały na jedną zmianę, gdzie zapotrzebowanie na stal zamiast rość małało i gdzie często z wielkich pieców hutniczych nie unosił się niebiesko-złoty ogień, a panowała ciemność, gdyż z braku zamówień trzeba go było gasić.

J. M. REMBISZ

A. OMILJANOWICZ

AKCJA KRYPTONIM „HAŃCZA"

CZĘŚĆ I OPOWIEŚCI „ORLI LOT"

Ostra zima 1940 roku dobiegała końca. Minęły cztery miesiące, jak Bielicki i towarzysze znaleźli się w rękach gestapo. Długie, bezlitosne śledztwo nie przyniosło pożądanych wyników. Również sieć szpicli, którą w mieście i w terenie dość szeroko rozbudowało gestapo nie mogła wpaść na trop pozostałych ludzi Bielickiego. Ale do kwietnia na podstawie danych od volksdeutschów zorganizowanych w bojówkach Schutzu i od szpicli sporządzono długie listy osób, które przed 1939 rokiem pracowały w szkolnictwie, w administracji, związku zachodnim, w organizacjach młodzieżowych i innych. Ludzie ci tworzyli element, na jakim mógł wyrastać Ruch Oporu. Ich najbardziej obawiało się gestapo i na nich kierowało oczy swoje i agentów. Ten stan rzeczy nie mógł trwać dłużej i należało przystąpić do likwidacji. Otwierane coraz nowe obozy koncentracyjne czekały na transporty.

W pierwszych dniach kwietnia 1940 roku w sali konferencyjnej suwalskiego Landratsamtu zebrali się: szef gestapo Macholl w asyście Richarda i Mauhryera, kierownik SD Dylla, dowódca żandarmerii oberleutnant Wojtke, szef kryminal policzei Kozłowski i wielu innych hitlerowskich dygnitarzy. Oczekiwano na przybycie Landrata. Przywitał zebranych po hitlerowsku, zagaił tę szczególną naradę i udzielił głosu Machollowi.

Ten krótko wtajemniczył zebranych w plany wywiezienia z Suwalszczyzny kilkuset ludzi z polskiej inteligencji oraz osób podejrzanych. Przytoczył jako dowód, że Polacy nie śpią i biernie nie znoszą okupacji. Sprawa Bielickiego, przygotowanie zamachu na kino, gromadzenie broni i inne przykłady rodzącego się Ruchu Oporu świadczą o tym najwyraźniej.

Nie czynił tego bynajmniej po to, by przekonać swoją mową zebranych polakożerców o konieczności łapanki i wywózki, ale żeby podnieść w ich oczach autorytet pracy gestapo. Na zakończenie swego wystąpienia Macholl wyczytał z listy, jakie środowiska należy całkowicie wywieźć i podał ustaloną przez gestapo, SD i żandarmerię cyfrę do wywózki — 500 osób. Sprzeciwów nie było.

Wstał Landrat Hanz Dorss. Ten zażarty apoteolog krwiożerczego prusactwa, pochodził z Zatyk (pow. Olecko). Długo mówił o „posłannictwie hitlerowskim" na terenie Suwalszczyzny, o przyznawaniu Kocha i bezwzględnej, nieubłaganej walce z duchem i przejawami polskiego Ruchu Oporu.

Krasomówstwo Landrata nagrodzono długimi oklaskami. Ponieważ naczelnik więzienia nie mógł zmieścić u siebie tylu aresztowanych na raz, a przygotowanie do transportów miało potrwać kilka dni, uradzono, że tymczasowy areszt zatrzymanych w łapance urządzi się w budynku Selbschutzu przy ul. Kościuszki. Dzień łapanki wyznaczono na 5 kwietnia 1940 roku. Zalecono jak największą dyskrecję co do dzi pokotem na ziemi, na nich deski i jeżdżono rowerami. Wymyślne nękanie i razy pałek pozbawiały zatrzymanych przytomności.

Podobne sceny rozgrywały się w więzieniu. Co dzień samochody przywoziły z terenu nowe ofiary donosów szpicli. Gestapo sporządzało listy, kompletowało transporty do Dachau, Sachsenhausen, Oświęcimia i innych obozów śmierci.

Po kilku dniach Suwałki opuścił ostatni transport ofiar łapanki. Niewielu z tych, którzy odjechali kwietniowymi transportami do obozów śmierci, wróciło do Suwałk. Przychodziły tylko krótkie zawiadomienia z obozów o śmierci. Miasto spowijała żałoba.

* * *

Dnia 9 kwietnia 1940 roku Bielickiego wyprowadzono z celi na korytarz. Więzienny fryzjer ogolił go, podciął włosy, doprowadzono do porządku porozrywane na śledztwie ubranie. Dwóch oficerów żandarmerii założyło mu kajdanki, a zastępca naczelnika więzienia, Grundman, oświadczył mu, że jedzie na dalsze śledztwo i sąd do Tylży. Reszta współtowarzyszy pozostawała w suwalskim więzieniu. Popędzono go na stację i nazajutrz był już w lochach okręgowego gestapo w Tylży.

Z samego rana wzięto go na śledztwo. Przeczytano protokół jego skąpych zeznań z suwalskiego gestapo. Zapytany czy potwierdza? Nie zaprzeczał. Na pytanie czy chciałby czymś uzupełnić swoje zeznanie, lub czy się namyślił nad wydaniem broni, odpowiedział twardo, — nie! Odprowadzono go do lochu. Po kilku dniach ponowiono śledztwo z tym samym wynikiem.

Salka, do której został wprowadzony 16 kwietnia, posiadała typowe urządzenia sądów wojskowych. Długi stół z krzesłami, nad którymi wisiał portret Hitlera i płaskorzeźba słastyki z pruskim orłem, ława oskarżonych, parę krzeseł dla ciekawych. Usiadł między dwoma SS-manami i spojrzał na sędziów. Dochodziła godz. 9. Podszedł do niego jakiś cywil i ku zdumieniu Bielickiego oświadczył, że będzie jego „obrońcą". Bielicki bez odpowiedzi usiadł z powrotem, a „obrońca" zniknął za drzwiami. Weszli sędziowie. Szef okręgowego gestapo w Tylży jako przewodniczący sądu nadzwyczajnego, dwóch ławników, którymi byli kierownicy oddziałów tamtejszego gestapo, oskarżyciel, też gestapowiec, i młoda sekretarka.

Przez tłumacza sprawdzili personalia, potem powiedzieli o co Bielickiego i towarzyszy oskarża III Rzesza, pytając czy przyznaje się do zarzucanych mu czynów, a to: organizowania Ruchu Oporu, gromadzenia broni, przygotowywania zamachu na kino i inne niemieckie obiekty.

Spokojnie patrząc w oczy hitlerowskim katom odpowiedział, że przyznaje się do tego, że jako Polak chciał zbrojnie walczyć z faszyzmem, a metody takie jak konspirowanie, gromadzenie broni, czy próba zamachu na kino, były tylko środkami, które uświęcały cel. Starał się panować nad sobą, nie unosić się i w oczach hitlerowców nie okazywać skruchy. Oczami, które wyrażały pogardę, spokojnie przypatrywał się tej parodii, której nadano w tym dniu miano sądu. Ponieważ innych pytań „wysoki sąd" nie miał, głos zabrał wyraziciel woli narodu III Rzeszy, który w imieniu Führera przez 10 minut oskarżał Bielickiego i pozostała jedenastke polskich patriotów o najcięższe zbrodnie, przytaczając znane już argumenty z doniesień agenta — A-23 i dowodów rzeczowych. W konkluzji zażądał surowej kary w formie publicznej egzekucji ku odstraszeniu innych.

Głos zabrał „obrońca", którego mowa tym tylko różniła się od przemówienia prokuratora, że nie miał odpowiedniej konkluzji mówiącej by jego klientów skazywać na karę śmierci. Prosił tylko o odrobinę pobłażliwości, jako że Polacy w swoim zaślepieniu nie wiedzą co czynią.

Po półrodzinnym przewodzie „sąd" udał się na naradę. Przez duże okno salki, wpadały ciepłe promienie kwietniowego słońca i wiosenny wiatr. Bielicki oddychał głęboko tym czystym, świeżym powietrzem.

Po wypiciu kawy i wypaleniu papierosów „wysoki sąd" wrócił na salę rozpraw. Na widowni brakowało wilkunastu ciekawych gestapowców. Oskarżony, który śmiał podnieść rękę na III Rzesze, budził ciekawość. Przyglądali mu się szepcąc — Polnische Offizier — Hauptmann.

Stał ze splecionymi do tyłu rękami. Na pytanie jaką ma prośbę do sądu, poprosił, żeby egzekucję wykonano na nim przez rozstrzelanie, motywując, że prawie całe życie był żołnierzem i chce zginąć od kuli. O godzinie jedenastej przewodniczący „sądu" donośnym głosem zaczął czytać — in Namen des Deustches Reich... „Sąd" uznał winnymi i skazał na kare śmierci: Stanisława Bielickiego psd. „Ziomek" — byłego kapitana wojsk polskich, podoficerów podziemnej dywersyjnej organizacji oraz członków Ruchu Oporu. Aleksandrę Kujałowicz, Włodzimierza Pileckiego, Zdzisława Mroczka, Wacława Mroczka, Włodzimierza Miynarskiego, Aleksandra Murawskiego, Antoniego Trachima, Józefa Korejwo, Władysława Januszewskiego, Piotra Niewiarę i Jana Wiśniewskiego.

Wyrok był prawomocny z chwilą ogłoszenia i jego wykonanie miało nastąpić za kilka dni. Egzekucje miano wykonać przez rozstrzelanie w Suwałkach.

Prosto z sali sądowej konwojenci zawieźli Bielickiego na stację, odjeżdżając pierwszym pociągiem do Suwałk.

Reszta była już w suwalskim więzieniu.

(C. d. w sobotę)

MŁODOŚĆ CAF fot. Seko

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Pani Halince Janucik zam. w Białymstoku przy ul. Dojlidzkiej 17 wiązankę najserdeczniejszych życzeń szczęścia, zdrowia oraz spełnienia najskrytszych marzeń przesyła mgr inż. Andrzej Kwiatkowski przesyłając wiersz pt. **„DZWON"** Leona Pasternaka:

Prawdziwa miłość jest jak dzwon
rozkołysany swym brzemieniem.
Łagodny, pełny zabrzmi ton,
zaledwie dotknie go westchnienie.
Prawdziwa miłość jest jak dzwon,
wtopione kruszce w nią najszczersze,
od jej narodzin, aż po zgon,
bić nie przestaje ufne serce.
Lecz bywa, szczerbę wyżre czas,
czy kruszec próby nie najpierwszej...
I w dźwięk się wkrada zgrzyt i fałsz
— i pęka dzwonu czułe serce.

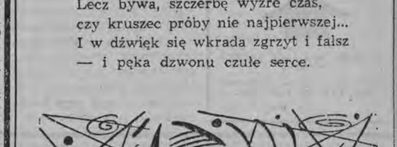

KACIK brydżowy

Poważny procent brydżystów [illegible] dość silnym bez atu (16 p.c., 24 p-p min.), przy tym część z nich ma skłonność do częstego obniżania tego limitu. Nie bo co zaliczyć z taką kartą: AWx, KXXx, DWx, DIXx? O publicznych „tragediach" wynikłych z takich otwarć wolę nie wspominać. Partner uprzedzony o dużej sile otwarcia bez atutowego, z regu y z 10 Miltonami „zapycha" 3 b.a., których przeważnie nie można wygrac.

Zastanówmy się, jak należy otwierać z ręką nie zawierającą dwóch zdanych do licytacji otwarć, z sią 13—15 p.c. (18—22 b.b.) i z układem 4333 lub 4432. Oto dalsze przykłady takich rąk:

AKD, Wxxx, Dxx, Dxx
10-xxx, Kxxx, AD, Axx

Otwarcie 1 ba już wykluczyliśmy. Można byłoby otworzyć 1 w kolor posiadanej czwórki, ale co zaliczyć otwarcie 2 w kolor o okrążeniu? Podniedzy, jeśli partner odpowie nam one over one czyli nowym kolorem również na wysokości jednego. Licytujemy wtedy 1 ba, choć narażamy się na podniesienie przez odpowiadającego koloru naszego otwarcia z trzecim honorem (w dużym okrążeniu wolno mu). Co jednak robić, jeśli partner odpowie nowym kolorem na wysokości dwóch? Podnieść jego kolor z trzema kartami to znaczy wprowadzić go w błąd co do długości atu i rozkładu naszej ręki, a na 2 ba jesteśmy za słabi (trzeba mieć 15 p.c., 23 p-p za honory).

Problem ten z powodzeniem rozwiązuje otwarcie przygotowawcze. Kryterium takiego otwarcia już podałem. Jest to krótko mówiąc, słabe bez atu. Z kartą taką należy dać konwencyjne (umowne) otwarcie 1 trefl nawet wówczas, gdy taka posiadamy czwórki w tym kolorze. Partner, jeśli odpowie nowym kolorem, zawsze uczyni to na wysokości jednego, no czym my możemy zaliczyć we 2 ba. Wiedzie, że otwarcie 1 trefl może być sztuczne, odpowiadający niedy nie podniesie do 2 treflz ze słabą czwórką. Jeśli nasze otwarcie było dane na piątce treflowej, wystarczy ją powiedzieć, by partner zorientował się, że otwarcie nasze było naturalne. Każde otwarcie treflowe jest dla partnera ostrzeżeniem, że z możemy posiadać jedną słabą kartę, co nakaże mu licytować ze szczególną ostrożnością. Te wszystkie korzyści plus korzyść, że nie musimy otwierać 1 ba ze zbyt słabą karta, dają otwarcia przygotowawczemu prawo obywatelstwa w każdym niemal systemie licytacyjnym. Odpowiadający zawsze może je rozpoznać — jeśli otwierający za II okrążenia licytuje 1 ba, 2 — jeśli otwierający natomiast powie jeden pik lub trefl bez przeskoku, jeśli po wejściu II bronigczo otwierający pasuje — będą to zawsze 4 karty w 1 trefl lub sztuczny. Licytania odpowiadająca prawie się nie zmienia, tylko 2 trefl winno być pozytywne, a negatywne 1 ba nieco wzmocnione (8—10 za honory).

Istnieje szereg wariantów tego niejednego otwarcia. To ujęcie, które Czytelnikom podałem, n p poznać klasyczna, opracowaną przez Culbertsona.

J. O.

(23)

GRAMY w SZACHY

Białe: Awerbach Czarne: Gipslis
DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA ZSRR 1958 r.

1. d4, Sf6. 2. c4, e6. 3. Sf3, b6. 4. g3, Gb7. 5. Gg2, Ge7. 6. 0-0, 0-0. 7. Sc3, Se4. 8. Hc1, Sxc3. 9. Hxc3, f5. 10. d5!

Energiczne zagranie
10. ...Gf6. 11. He2, He8.

Nieudane posunięcie. Czarne tracą ważne tempo, stawiając hetmana na nasyconą pozycję. Należało grać 11. ...a6. 12. Wd1, Sc5 i czarne zdążą uprzedzić ataczy w centrum, jeżeli teraz 13. Sd4 xc3 14. Wd4, c5. 15. Wd1, d5.

12. Wd1, Sa6. 13. e4! fxe4. 14. Hxe4, Sc5. 15. He2, exd5. 16. cxd5, Hd8. 17. Sd4, a5. 18. Ge3, We8?

Konieczne było 18. ...He8, żeby osłaniać hetmana z linii działania wieży.

19. Sc6! Gxc6.

Nic lepszego nie ma. Wyraźnie złe 19. ...dc, jeśli 19. ...He8 to 20. Gxc5, bxc. 21. Gh3. Czarne są związane i trasa pionu przy ziei pozycji. Np. 21. ...Wa6. 22. Hc5, G:b1. 23. Wa-b1, Gf5. 24. Gd7, Hd7. 25. W:b7 z łatwą wygraną.

20. dxc6, d6.

W rezultacie białe otrzymały silnego pionu na c6 i ważne pole d5. W porycji czarnych nie ma wyraźnych słabości, ale partie trudno uratować, ponieważ figury pozbawione są współdziałania.

21. Wd5, We5.

Groziło 22. Wh5, g6. 23. Gd5+, Kg7. 24. Gh6+ i białe wygrywają. Ruch w partii pozwala białemu opanować linię e.

22. Gf4, We3. 23. Gd5+, Kh8. 24. We1, h5. 25. He7, b4. 26. Hb5.

Czarne zmuszone są osłabić skrzydło królewskie, ze względu na 27. Gf7.

26. ...g6. 27. He2, Hf8. 28. b3, a4. 29. Hc4, a:b3. 30. a:b3, We8.

Jeżeli 30. ...Ge3 to 31. Gd2, G:d2. 32. Hd4+, Hg7. 33. H:d2 i przewaga białych jest wystarczająca do wygrania.

31. We3, Ge3. 32. Ghf! Gg7. 33. G:g7+, K:g7. 34. Hd4+, Kh6. 35. Hh4+, Kg7. 36. Wf3. Czarne poddały się.

„ŻREBAK"

— FILM wg. OPOWIADANIA SZOŁOCHOWA

Wśród wybitnych dzieł kinematografii radzieckiej figurują dwa filmy zrealizowane według znanych utworów Michała Szołochowa „Cichy Don" i „Los człowieka", a wkrótce na ekrany kin wejdzie jeszcze jeden utwór filmowy osnuty na powieści Szołochowa „Zorany ugór".

Ostatnio Leningradzkie Studio Filmowe przystąpiło do realizacji filmu według wczesnego opowiadania Szołochowa pt. „Zrebak". Zdjęcia w plenerze — nad Donem — trwać będą trzy miesiące.

W filmie, obok artystów zawodowych, wezmą udział mieszkańcy stanic i chutorów dońskich. Reżyserem filmu jest W. Fietin, głównym operatorem — E. Kirpiczew, kierownikiem artystycznym — A. Rudiakow.

SPORT

W Gwardii nie załamują rąk

Niespodziewana przegrana piłkarzy Gwardii z Wigrami była dużym zaskoczeniem dla licznych jej zwolenników. Po ostatnich efektownych zwycięstwach wszystko wskazywało na to, że ekipa gwardzistów gwałtownie zwyżkuje, a wyprzedzenie prowadzącego tylko o 1 punkt, ale znacznie słabszego niż w pierwszej rundzie elekiego Mazura, jest tylko kwestią czasu. Tymczasem wyjazd w suwalkach okazał się bardzo niefortunnym i zakończył się nader przykrą porażką. Mazur znów odskoczył o 3 punkty i nadrobienie tej straty nie będzie wcale rzeczą łatwą.

W obozie gwardzistów po pierwszym zaskoczeniu które wzbudził jednak rozsadek i nie tylko, że nie ma mowy o „klubowej zadobie", ale kierownictwo i piłkarze wcale nie myślą o ustąpieniu z pola walki czekając tylko na okazję do poprawienia mocno nadszarpniętej reputacji. Wszyscy wierzą, że w najbliższej kolejce jedynie ich karze zaprezentują się znacznie lepiej i odeśla do domu bielskiego Tura z pokaźnym bagażem bramkowym.

Najwięcej chyba pracy rehabilitacji napastnicy, którzy w ostatnią niedzielę pozostali gdzieś swą bojowość i w spotkaniu z Wigrami zaprzepaścili niezliczoną ilość dogodnych okazji strzeleckich. Oni też najbliżej treningach i być może już w najbliższą niedzielę powróca do łask swych kibiców.

Tur nie jest „orlem" w tegorocznych rozgrywkach, ale niespodzianki zdarzają się często, a piłkarzom przyzwoicie obniżać, że bilka jest okrągła nie pozwala stawiać bielszczan na straconej pozycji. Wiedzą o tym dobrze gwardziści i mobilizują wszystkie swe siły, by w niedzielnym meczu odnieść swe „dobre oblicze". (ian)

Polscy studenci sportowcy jadą do Turynu

Wśród blisko 4 tys. studentów-sportowców z 48 krajów, którzy spotkają się na „Universiadzie" w Turynie, znajdzie się również 50-osobowa ekipa polskich akademików. Będą to lekkoatleci, szermierze, siatkarze, koszykarze i pływacy. Tak więc Polacy nie wezmą udziału jedynie w turnieju piłki wodnej i tenisa ziemnego.

Nasza ekipa oblera się w głównej mierze na zawodnikach Akademickiego Związku Sportowego. Najliczniejsza grupę polskiej ekipy stanowią lekkoatleci. Wśród nich znajdują się m. in.: mistrzyni Europy Janiszewska, Cisłowska, Fiżwer, Jóźwiakowska, Stefan Lewandowski, Fabrykowski, Jakubowski, Maruchа, Gieralewski, Wachowski i Śnieżyński.

Silny zespół stanowią również szermierze, którzy w Turynie walczyć będą we wszystkich broniach. Takie nazwiska, jak Paruski, Skrudlik, Woyda, Ochyra, Glos, Wolciechowski i Kusnir — same mówią za siebie. Zespół siatkarzy standa się z zawodników AZS-AWF oraz z AZS-Łódź. Praktycznie jest to reprezentacja Polski, mialaca tym razem due szanse na zajęcie czołowego miejsca w turnieju.

Reprezentacja koszykarzy złożona jest z zawodników warszawskiego i toruńskiego AZS-u, 22 koszykarzy przelewa pieniądz na obozie, który odbywa się na AWF-ie.

Do Turynu wyleżą jedynie trzech pływaków: Salamon, Kłopotowski i Czyż. Wszyscy oni mają jednak szanse odegrania poważnej roli na „Universiadzie".

Australia-Indie 4:1 w tenisie

(PAP) Finałowy międzystrefowy mecz o puchar Davisa Australia — Indie zakończył się ostatecznie zwycięstwem Australijczyków 4:1. W ostatnim spotkaniu dnia Laver pokonał 18-letniego Hindusa Lalla 6:2, 10:8, 6:4.

Australijczycy zdobyli więc prawo spotkania się w finałowym meczu z broniącą pucharu drużyną USA. Spotkanie odbędzie się w dniach 28—30 bm. na kortach tenisowych Forest Hills w Nowym Jorku.

Władysław Mukanowski z Białowieży zwycięzcą konkursu pn. „Czy znasz literaturę Piętnastolecia"

Wczoraj komisja złożona z przedstawicieli Wydziału Kultury Prez. MRN, Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki oraz redakcji „Gazety Białostockiej" dokonała oceny naszego konkursu ogłoszonego pod nazwą „Czy znasz literaturę Piętnastolecia" oraz przystąpiła do losowania nagród.

Na konkurs nadeszły 72 rozwiązania. Prawidłowe rozwiązanie brzmiało:

1. „Czerwona czapeczka" — Kazimierz Brandys zdjęcie nr 11.
2. „Gwiazda zaranna" — Maria Dąbrowska zdjęcie nr 2.
3. „Nadzieja"—Władysław Broniewski zdjęcie nr 5.
4. „Niebieskie karki" — Adolf Rudnicki zdjęcie nr 7.
5. „Pamiątka z celulozy" — Igor Newerly zdjęcie nr 10.
6. „Pokład Joanny" — Gustaw Morcinek zdjęcie nr 12.
7. „Równina" — Tadeusz Różewicz zdjęcie nr 9.
8. „Słowa i chwała" — Jarosław Iwaszkiewicz zdjęcie 3.
9. „Wczoj życia" — Zofia Nałkowska zdjęcie nr 4.
10. „Wiklina" — Leopold Staff zdjęcie nr 1
11. „Wit Stwosz" — Konstanty Gałczyński zdjęcie nr 6.
12. „Złoty lis" — Jerzy Andrzejewski zdjęcie nr 8.

Pierwszą nagrodę — aparat fotograficzny marki „Start" wylosowano dla **Władysława Mukanowskiego** z Białowieży, ul. Stoczek 6.

Nagrodę II — ekspres do kawy otrzyma **Hilaria Jankowska** z Łomżycy koło Łomży.

Nagrodę III — torbę podróżną — otrzyma **Krystyna Zduniak**, zamieszkała w Białymstoku przy ul. Poznańskiej 4 m 2.

Po nagrody rzeczowe należy zgłaszać się osobiście do Biblioteki Wojewódzkiej w Białymstoku, ul. Kilińskiego 16, I piętro, pokój nr 12 w godz. 8—15.

Ponadto przyznano 10 nagród książkowych. Otrzymują je: **Józef Romanowicz** zam. Białystok ul. Sienkiewicza 55 a, **Eligiusz Sokołowski** zam. Białystok ul. Grunwaldzka 33, **Czesław Lewito** zam. Zwierki p-ta Zabłudów, **Nadzieja Matowicka** z Ogrodniczek, **Janina Demianiuk** Białystok ul. Lipowa 2, **Maria Dąbrowska** Białystok, ul. Sucha 23 m 5, **Janina Pochodowicz** zam. Białystok ul. Młynowa 42, **Lucyna Jarosz** zam. Białystok ul. Lipowa 33 a, **Helena Dąbrowska** zam. Białystok ul. Sucha 23 m 5. i **Janina Sadowska** zam. Mioduniszki pow. Goldap.

Nagrody książkowe zostaną rozesłane pocztą. Jedynie osoby zamieszkałe w Białymstoku proszone są o zgłaszanie się do lokalu biblioteki. (s)

Dzik, który dał się prowadzić za uszy

Niecodzienne wydarzenie obserwowano w Hajnówce i w okolicy w niedzielne popołudnie, dnia 16 sierpnia br. Oto kilku mieszkańców Hajnówki prowadziło za uszy pokaźnego dzika. Zaroiło się od tego, że ob. Dymitr Samoljuk z ul. Górnej w Hajnówce zauważył obok swoich krów na pastwisku krecącego się jakiegoś zwierzaka. Początkowo sądził, że to wilk. Zwołał więc sąsiadów, którzy zbrojni w widły i siekiery, otoczyli intruza. Był to jednak nie wilk, a duży, bo jak się okazało ważący 130 kg, dzik.

Dzik zachowywał się o tyle dziwnie, że nie reagował zbytnio na widok zbliżających się ludzi. Ośmieleni tym „myśliwi" wzięli go za uszy i ogon i podprowadzili do najbliższej wsi. O zdobyczy powiadomili funkcjonariuszy MO i nadleśnictwo. Okazało się, że dzik był raniony. Kilkakrotnie w czasze. raźne prawdopodobnie niektóre ośrodki nerwowe. Chyba z tego powodu dzik był ślepy i nie reagował na wiele innych bodźców. Ranione dzika zabito. (ik)

W razie wypadku...

WAŻNIEJSZE TELEFONY W BIAŁYMSTOKU

Apteki nr 8, ul. Mickiewicza bl. 16, tel. 69-51 — nr 3, ul. Lipowa bl. 45, tel. 62-13.
Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 99, informacji 22-22.
Pogotowie WSW, tel. 32-34.
Pogotowie gazowe, tel. 87.
Straż Pożarna, tel. 68.
Pogotowie Techniczne Wodociągu, tel. 35-81.

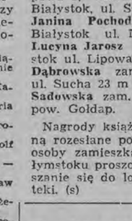

W BIAŁYMSTOKU
TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — „Taka miłość", godz. 19.

KINA

„Pokój" — „Miłość po południu", prod. USA (od 18 lat), godz. 15.30, 18 i 20.30.
„Ton" — „Zemsta zza grobu", prod. francuskiej, godz. 15.30, 17.45 i 20. Dozwolony od 18 lat.
„PP-R" — „Boy w domu", prod. francuskiej, dodatek — „Sąsiedzi" (od 16 lat), godz. 16, 18 i 20.
„Polana" — „Kochanek lady Chatterley", prod. franc. - włoskiej. (od 18 lat. Dodatek — „Wiosna Ewa", godz. 18.30 i 20.45.
WDK — godz. 17 „Książę i krawiec".
„Kolejarz" w Starosielcach — nieczynne.
Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz. 16 od 22. Księgarnia — od godz. 16 do 18, oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

„Swiat" w Wasilkowie — „Intruz".
„1 Maja" w Łapach — „Kapitan z Kolonii".
„Zorza" w Ełku — „Podwójna gra".
„Październik" w Łomży — „Eskadra".
„Millenium" w Łomży — „Faustyna".
Suwałki — „Morderca mieszka pod nr 21".
Augustów — „Winchester 73".
Bielsk-Podl. — „Rzymskie wakacje".
Siemiatycze — „Guendalina".
Czarna Wieś — „Czarujące istoty".
Grajewo — „Ostatni atu".
Olecko — „Bezkresne horyzonty".
Zambrów — „Kobieta w oknie".
Hajnówka — „Dwie rywalki".
Sokółka — „Przygody Arsena Lupina".

W Białymstoku powołany został Komitet Obchodu XX rocznicy wybuchu II wojny światowej

Wczoraj w Komitecie Miejskim PZPR w Białymstoku działacze organizacji partyjnych i społecznych powołali Komitet Obchodu XX rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Członkowie komitetu, w ramach poszczególnych sekcji, omówili program działania na najbliższy okres, planując szereg spotkań, odczytów i innych imprez, związanych z obchodami. (m)

Budowa wodociągu w Suwałkach

W Suwałkach rozpoczęto już prace przy budowie wodociągu. W roku bieżącym projektuje się ułożenie 2,5 km odcinka głównego rurociągu na ul. Kościuszki, Świerczewskiego i Waryńskiego. Oczywiście beda to tylko prace wstępne. Do roku 1965 przewidziana jest bowiem budowa wodociągów i kanalizacji za sumę 28 mln zł. Roboty prowadzi Specjalne Przedsiębiorstwo Budowlane Robót Inżynieryjnych w Warszawie. (z)

Pupilki Heleny Makowskiej

Józef Makowski z Rybak, pow. moniecki posiada zaledwie 70 arów ziemi. Dumny jest jednak ze swoich dwóch krów rasy czerwonej.

Żona Makowskiego Helena, która opiekuje się swoimi pupilkami mówi, że dzienny udój od jednej krowy wynosi 30 litrów mleka. (wier)

RADIOWY PROGRAM TELEWIZYJNY

Program I

6.40 Radio-Reklama; 7.15 Przerwa; 11.30 Muzyka ludowa różnych narodów; 12.35 Południowy koncert muzyki operowej; 14.00 Piosenka i dziarska; 15.05 Muchy melodii J. Offenbacha; 15.30 Z życia ZSRR; 16.15 Gra Zespół F. Górkiewicza, piosenki — M. Kolesnik; 17.45 Radio-Reklama; 19.05 Uniwersytet Radiowy; 19.17 Polskie melodie ze Sfinksa; 19.35 Koncert rozrywkowy; 21.00 Muzyka taneczna; 21.40 „Wspomnienia staromiejskie"; 21.50 Kolejara; 21.10 Koncert szopenowski; 22.40 Muzyka taneczna.

Program II

6.40 Muzyka poranna; 8.00 Dla dzieci młodszych; 8.30 Harmonika ustna i saksofon; 10.00 Muzyka polska; 11.00 Koncert orkiestry Rozgłośni Wrocławskiej PR; 13.30 Audycja dla dzieci; 16.00 Słuchamy melodii rozrywkowych; 16.40 Polskie piosenki rozrywkowe; 17.00 Te już nasze do historii — reportaż dźwiękowy; 17.12 Muzyka jazzowa; 17.25 Ouvertury Teatru im. Al. Węgierki — rozmowa przed mikrofonem; 17.45 Z miast i wsi wojewódzkiego; 18.35 Muzyka i aktualności; 19.05 Melodie taneczne; 19.20 Transmisja z Sali Filharmonii Narodowej w Warszawie: 21.45 Muzyka rozrywkowa; 22.30 Muzyka taneczna.

PROGRAM TELEWIZJI

19.30 Program ogólnopolski z Warszawy. 20.35 „Skrzywdzona" — film fabularny produkcji węgierskiej, dozwolony od lat 18.

Ogłoszenia Drobne

PODZIĘKOWANIE

Kierownictwu i wychowawcom kolonii w Augustowie, zorganizowanej przez Wojew. Zarząd Handlu z Białegostoku — za troskliwą opiekę nad dziećmi — serdeczne podziękowanie składa Barsanowa. g 2432-1

Praca

Potrzebna dochodząca pomoc domowa do małego dziecka. Wiadomość: Białystok, Nowosonowa 2 m. 20, godz. 12 — 15. g 2426-1

Potrzebna pomoc do dziecka na stałe lub przejściowo. Zgłaszać się: Białystok, ul. Zaścianska 48. g 2417-1

Lokale

Zamienię mieszkanie komfort, dwa pokoje, kuchnia, Częstochowa, ul. Pułaskiego 1/3 m 39, na podobne w Białymstoku. k 1235-1

Zamienię mieszkanie dwupokojowe z wygodami w Elblągu na podobne w Białymstoku. Informacje: Białystok, Szosa Południowa 11/3, Czech. g 2420-0

Zamienię 4 pokoje, kuchnię, łazienkę w Szczecinie na 2 lub 1 pokój, kuchnię w Białymstoku (za dopłatą). Władysław Waśniewicz, Szczecin, Bohaterów Warszawy 108 m 9. g 2424-1

Poszukuje mieszkania w Białymstoku składającego się z 3 pokoi i kuchni lub 2 pokoi i kuchni. Zwróce wszelkie koszty remontu. Wiadomość w Biurze Ogłoszeń. g 2423-1

Zamienię dwupokojowe mieszkanie w Szczecinie na podobne w Białymstoku. Wiadomość: Białystok, Starska 9/1. g 2405-0

Kupno

Pilnie kupię dom dwurodzinny w Białymstoku, najchętniej murowany. Wiadomość w Biurze Ogłoszeń. g 2421-1

Sprzedaż

Kolonię 8,5 hektara (w tym 7 zalesione), 5 km szosą do Łomży, doskonałe warunki dla pszczelarza — sprzedam. Wiadomość: Łomża, ul. Piękna nr 16, Gociawski. k 1233-1

Sprzedam samochód angielski, pół-ciężarówkę w dobrym stanie, firmy „Landrover", Józefa Orłowska, Grajewo, Konopska 34. g 2427-1

Sprzedam gospodarstwo rolne 6 ha wraz z zabudowaniem 7 km od Białegostoku. Wiadomość: Białystok, ul. Nowowarszawska nr 62, Augustynowicz. g 2430-1

Jawę 350 fabrycznie nową sprzedam. Białystok, ul. Mickiewicza 27 m 4, od godz. 15. g 2418-1

MZES okazyjnie sprzedam. Cena 18.500 zł — przebieg 5000 km. Białystok, Kraszewskiego 20 m 4, godz. 16—18. g 2419-1

Sprzedam 14 ha ziemi pszennoburaczanej, w tym część łąki, w całości względnie częściowo, przy Zabłudowie. Wiadomość w Zabłudowie, Weronika Grzybowska. g 2423-1

Zgubiły

Zgubiono legitymację nr 14, wydaną przez Technikum Ekonomiczne w Białymstoku na nazwisko Krystyna Biziuk. g 2416-1

Zgubiono dowód rejestracyjny motocykla „Jawa" 250 cm. sześc. Nr rej. AM-15-35 na nazwisko Ryszard Siergiej, Białystok, M. Fornalskiej nr 7 m 3. g 2431-1

Zgubiono dokumenty wraz z prawem jazdy kat. III, wydane przez Prezydium PRN Wydział Komunikacji Drogowej w Sokółce Nr 0080/58, oraz wkładkę kontrolną Nr 43639 na nazwisko Wasdyław Kucharewicz. g 2415-1

Zgubiono wkładkę kontrolną kat. II nr 650/55, wydaną przez Prezydium MRN Wydział Drogowy w Białymstoku na nazwisko Mieczysław Wadolowski. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Białystok, Nowowarszawska 124. g 2422-1

Różne

Korespondencyjne kursy księgowości. Informacje: Lublin, skrytka pocztowa 165. k 1169-0

Komendantowi, Kierownictwu, Kolegom
Komendy Wojewódzkiej, Powiatowej i Miejskiej M.O.
za okazaną pomoc w zorganizowaniu pogrzebu
oraz **wszystkim osobom**, które wzięły udział
w pogrzebie mojego męża
ZYGMUNTA FALKOWSKIEGO
serdeczne podziękowanie składa
żona i dzieci

k 2441-1

WOJEWÓDZKA ZBIORNICA PRZEMYSŁOWYCH SUROWCÓW WTÓRNYCH
w BIAŁYMSTOKU
ul. Szosa Wschodnia 119
ogłasza
Przetarg
na wykonanie w dniach 20.VIII. — 20.IX.59 r. budowy bunkra z przeznaczeniem na składanie kości w Wysokiem Mazowieckiem.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Kosztorys można oglądać od dnia 18.VIII.59 r. codziennie w godz. 10—12 w biurze Wojewódzkiej Zbiornicy Przemysłowych Surowców Wtórnych w Białymstoku przy ul. Szosa Wschodnia 119.

Termin składania ofert do dnia 25.VIII. br. godz. 12.00.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta, bez podania przyczyn odmowy.

k 1237-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Pracowników fizycznych niewykwalifikowanych do robót ziemnych, drogowych i wodno - kanalizacyjnych — zatrudni natychmiast Zarząd Robót Inżynieryjnych PPB Huty im. Lenina.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego w Budownictwie. Zakwaterowanie bezpłatne w hotelu robotniczym, w miejscu kino, urządzenia socjalne i robotniczy klub rozrywkowy. Tanie obiady stołówkowe w cenie 5 zł.

Zgłoszenia przyjmuje bezpośrednio Sekcja Zatrudnienia ZPL Nowa Huta — Kombinat, barak 26a, dojazd tramwajem nr 5 lub 16. k 1224-0

Kierowców samochodowych na wywrotki zatrudni na terenie Warszawy Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych ul. Kredytowa 3, Hotel robotniczy, zapewniony. Zgłaszać się w Dziale Kadr pokój 322. k 1213-0

Afera za 350 milionów funtów szterlingów (5)

FAŁSZERZE PIENIĘDZY

Streszczenie poprzednich odcinków:

Angielska policja, Scotland Yard, wpadła na trop wielkiej afery. Odkryto w obiegu 350 milionów funtów szterlingów w fałszywych banknotach. Okazało się, że fałszerstwem zajmują się hitlerowcy na polecenie Adolfa Hitlera, zaś produkcja fałszywych banknotów odbywa się w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen i kieruje nią gestapowiec Krüger. Jednym z ludzi, którzy z polecenia Scotland Yardu zajmowali się śledztwem w tej sprawie, był major STEVEN. W celu wykrycia miejsca produkcji fałszywych banknotów został on zrzucony z samolotu w okolicy Oranienburga (był to okres ostatniej wojny) i po ukryciu się u znajomej agentki wywiadu angielskiego — rozpoczął rozpoznawanie sprawy. Okazało się, że gestapo i policja poszukuje go, gdyż odkryto zakopany w lesie spadochron. Steven więc pewnego wieczora opuszcza mieszkanie agentki. Nie wie, że za nim trop w trop idą wywiadowcy gestapo...

Steven przyspieszył kroku.

„Hej, tam!" — zawołał jeden z cieni.

Steven rozejrzał się w lewo, potem w prawo. Skręcił w boczną uliczkę i począł biec.

„Stać!" — wołał głos za nim.

Biegł wtedy jeszcze szybciej między domami. Nagle płot. Przeskoczył. Brzeg płaszcza został na płocie. Jeszcze jeden płot. Szczekanie psa. Rzucił się w tym właśnie kierunku. Teraz słyszał już za sobą strzały. Kawałki tynku uderzały go w twarz.

Nagle poczuł dotkliwy ból w prawej nodze. Ujrzał także samochód ciężarowy, jadący dość powoli przez boczną uliczkę. Steven biegł teraz wzdłuż wozu, starał się uchwycić za burtę i wskoczyć na wierzch. W tym samym momencie jeden ze ścigających wdrapywał się na mur. Musiał widzieć cień Stevena obok jadącego samochodu, bo podniósł pistolet i wycelował w kierunku ciężarówki.

Samochód ruszył szybciej. Steven dostał się na samochód i w tej chwili usłyszał tuż nad głową strzał. Z burty samochodowej posypały się drzazgi. Steven upadł na stertę wilgotnych kartofli naładowanych na samochód. Drugi wystrzał przebił burtę i trafił w kartofel, który podskoczył do góry i spadł u stóp Stevena. Ciężarówka wjechała w główną ulicę i zniknęła z oczu goniących. Steven zdawał sobie teraz sprawę, że nie może długo pozostać na samochodzie. Będą przecież kontrolować każde auto.

Wyjechali z Oranienburga w kierunku Fróhnau. Na stacji Hermsdorf — pomyślał Steven — będę mógł zaryzykować wsiąść w tramwaj. Okolicę znał dobrze.

Mijali teraz piękną dzielnicę willową, z ogrodami i przyjemnymi zabudowaniami. Nagle wóz skręcił w lewo i Steven uderzył się głową o ścianę burty. Podniósł się na kolanach, popełzł do przodu. Przez szczelinę w burcie ujrzał w kabinie kierowcę i wolne obok niego miejsce. Odniósł wrażenie, że kierowca nie wie nic o jego obecności na ciężarówce. Nagle wóz zatrzymał się, i Steven znowu uderzył głową, tym razem w ścianę kabiny.

„Co tam, u licha? — zawołał kierowca. W potoku wypowiedzianych słów na zewnątrz samochodu Steven zrozumiał jedynie słowo „kontrola". Krew zamarła mu w żyłach. Położył się na dno samochodu i zaczął wślizgiwać pod ziemniaki, które toczyły się na wszystkie strony. Potem cisza. Steven wciągnął oddech, bo właśnie w tej chwili ktoś zaczął manipulować przy zamkach burty.

„Co, agent?! — usłyszał głos kierowcy. Pewnie czytacie za dużo kryminałów... Ja wiozę ziemniaki, po to, żeby ci w Berlinie mieli co żreć..."

Burta opadła z hukiem. „Popatrzcie na te nędzne kartofliska". Kierowca śmiał się.

Jakiś niezrozumiały bełkot i Steven ujrzał snop światła z latarki, oświetlającej stos ziemniaków, poza tym nic więcej.

„No, jedź już" — powiedział ktoś do kierowcy.

„Przecież od razu wam mówiłem" — odrzekł kierowca.

Steven ugryzł się w rękę, by nie krzyczeć, by po prostu nie wyć jak zwierzę. Potem zaczął cichutko jęczeć, ale tak cicho, że nikt go nie mógł usłyszeć. Burta została z powrotem zamknięta i słychać było oddalające się kroki. Ciężarówka ruszyła.

Steven obrócił się na plecach, czuł jak łzy mu spływają po policzkach. Podpełzł do tyłu, uniósł brezent i starał się rozpoznać okolicę, w której się znajdował. Domy, ciemne skrzyżowania, kilka drzew. Dalej niższe domki, wille, cienie i park. Poznał okolicę. Było to Hermsdorf.

Chciał się podnieść. Uczuł ból w prawej nodze. Przewiesił się przez burtę, zaczął się powoli ześlizgiwać, wreszcie końcami stóp poczuł grunt pod nogami. Przez chwilę przebierał drobniutko nogami, wreszcie puścił ręce i zniknął w ciemnościach. Ciężarówka pojechała przed siebie. Jedynie przez jakiś czas było słychać z dala warkot motoru.

Steven zatrzymał się pod pobliskim drzewem. Strzepnął płaszcz i stwierdził, że brak jest w nim dolnego brzegu, który został na płocie w Oranienburgu. Ścisnął ramionami, zdjął płaszcz, zwinął go i schował w pobliskim krzaku pod liśćmi i trawą. Przeszedł następnie ulicą Berlińską i skręcił w inną, boczną. Znalazł się wreszcie przy dworcu kolejki elektrycznej.

Wąskie, niebieskie światła. Neonowe napisy. Szeroka, biała starzałka wskazywała wejście do schronu przeciwlotniczego. Steven wykupił bilet. Przez przejście szedł z twarzą przyjemnie uśmiechniętą. Jakiś strzelec górski obserwował go przez chwilę, lecz odwrócił potem twarz w innym kierunku.

Steven wsiadł do wagonu i oczekiwał z bijącym sercem na odjazd pociągu. W przedziale, w którym siedział, była prócz niego, młoda, jasnowłosa dziewczyna. Steven włożył ręce do kieszeni marynarki i odszukał w nich książeczkę wojskową. Mam nadzieję, że mi się przyda — pomyślał.

Na którejś ze stacji nadszedł patrol żandarmerii polowej. Steven słyszał najpierw kroki ich podkutych butów. Zmrużył oczy, udając że śpi. Czuł jednak nad sobą blask latarki pochylającego się kaprala, a następnie słyszał oddalające się kroki kaprala i porucznika, którego insygnia ujrzał przez szparki powiek.

W tym momencie kapral odwrócił się: „Czy ma pan dokumenty cywilne?" — zapytał. Steven czuł, jak wilgotnieją mu ręce. „Jestem niezdolny do służby" — odpowiedział śpiącym głosem. „Ach, tak, odpowiedział kapral. — Proszę więc o książeczkę wojskową". Oficer wyciągnął rękę, wziął książeczkę i podał ją kapralowi. Steven wyprostował nogi i starał się błyskawicznie określić odległość, dzielącą go od wyjścia.

Dziewczyna siedząca naprzeciwko przyglądała mu się obojętnymi oczami.

„Stacja Gesundbrunnen" — dało się słyszeć przez głośnik.

„Chodź, szybciej" — zawołał oficer. Zamknął książeczkę wojskową i rzucił ją Stevenowi na kolana, mówiąc: „W porządku". Po czym wyszedł z kapralem z wagonu.

Steven przymknął oczy. Zmęczony, zrezygnowany uśmiech pojawił się na jego twarzy. Co może mu się jeszcze dalej przytrafić? Wysiadł na następnej stacji. Kroczył dość szybko, tak, by nie ściągnąć na siebie jakiegokolwiek podejrzenia. Rozmyślał. Starał się odtworzyć w pamięci rozkład dzielnicy, do której skierował swe kroki. Kroczył teraz przez Most Monumentalny i był już prawie u celu. Przed nim rozciągał się czarny szereg domów. Zatrzymał się na chwilę po przeciwległej stronie ulicy i ruszył w kierunku jednego z domów. Trzecie piętro. Drzwi na lewo. Zapukał. Nikt nie odpowiadał. Zapukał jeszcze raz. Usłyszał niewieści głos: „Kto tam?" „Jestem od Harry'ego. Mam paczkę". Chwila milczenia za drzwiami. „Czego pan chce?" — odezwał się znowu głos. „Mam paczkę" — odpowiedział Steven.

Klucz przekręcił się w zamku. Jakaś ręka wciągnęła Stevena do przedsionka.

(C. d. w sobotę)

Nowe typy młocarń z Warmińskiej Fabryki Maszyn Rolniczych

OLSZTYN. — Konstruktorzy Warmińskiej Fabryki Maszyn Rolniczych w Dobrym Mieście, woj. olsztyńskie przygotowali do produkcji nowy typ młocarni — MSC-7. Maszyna ta młóci i czyści ok. 700 kg ziarna na godzinę. W IV kwartale br. ukaże się w sprzedaży pierwsza partia nowych młocarń.

Dokonywane są również próby sprawności prototypu młocarni MSC-4, przeznaczonej dla małych gospodarstw. Jej wydajność wyniesie ok. 500 kg ziarna na godzinę. Na „warsztacie" znajduje się ponadto młocarnia przeznaczona dla gospodarstw dużych — MSC-8-SOP. Posiadać ona będzie wyciąg do plew i prasę do słomy.

Warto nadmienić, że w najbliższym czasie zakłady w Dobrym Mieście będą znacznie rozbudowane. Wzniesiono już dwie nowe hale produkcyjne, które pomieszczą spawalnie i blacharnie. W 1960 r. Warmińska Fabryka Maszyn Rolniczych dostarczy 6 tys. młocarni, w tym 1.000 typu MSC-7 oraz 2.500 wialni. Do wszystkich typów maszyn produkowane są również części zamienne. (PAP)

UWAGA: GRANICA

-ODPRAWA Ccelna

- Cudzoziemcy bardzo zdyscyplinowani, Polacy — mniej
- Co można sobie kupić zagranicą
- Za próbę zatajenia — utrata prawa do zwolnienia z cła

Równocześnie z wejściem w życie przed 6 tygodniami nowych przepisów celnych wprowadzono, celem usprawnienia odpraw i skrócenia czasu postoju pociągów na stacjach granicznych, obowiązek wypełniania przez podróżnych deklaracji celno-dewizowych. Odpowiednie formularze otrzymują obywatele polscy przy odbiorze paszportów zagranicznych, cudzoziemcy — w polskich placówkach konsularnych przy załatwianiu formalności wizowych.

Jak „zagrały" nowe przepisy? Zbyt krótki okres czasu ich obowiązywania nie pozwala na jednoznaczną odpowiedź, ponieważ w praktyce nie można było jeszcze zastosować nowych zasad postępowania w całej pełni.

Cudzoziemcy przybywający do Polski wywiązują się z obowiązku wypełniania deklaracji bardzo dobrze. W przybliżeniu 90 proc. podróżnych obywateli obcych, którzy otrzymali formularze (nie dotarły one jeszcze do wszystkich polskich placówek zagranicznych) przedkłada władzom celnym wypełnione deklaracje, częstokroć z przesadną nawet dokładnością.

Taki sam mniej więcej odsetek posiadających wypełnione deklaracje notowany jest wśród Polaków podróżujących z paszportami służbowymi.

Natomiast znacznie mniej zdyscyplinowani są pozostali podróżni — obywatele polscy. Spora ich część tłumaczy się, że nie otrzymała w ogóle formularzy, inni przystępują do ich wypełniania dopiero na żądania celników. Nie powoduje to zakłóceń w ruchu lotniczym, ponieważ nie jest on masowy i podróżni przybywają na lotnisko co najmniej na godzinę przed odlotem.

Gorzej natomiast jest w ruchu kolejowym, ponieważ przedłużająca się odprawa celna powoduje niekiedy opóźnienie pociągu i utratę dalszych połączeń kolejowych. Według przybliżonych ocen Centralnego Zarządu Ceł około 40 proc. podróżnych przekraczających granicę w Terespolu posiada wypełnione deklaracje celno-dewizowe, w Rzepinie (kierunek Frankfurt — Berlin) 30—40 proc., w Zebrzydowicach — tylko 15—20 proc. Oczywiście, władze celne nie będą tolerować takiego stanu rzeczy w przyszłości.

Zwraca uwagę słaba znajomość nowych przepisów celnych przez podróżujących za granicę. Zwolnienie z wszelkich opłat przedmiotów przywożonych z zagranicy, za które według taryfy celnej należałoby zapłacić 1.500 zł, jest przepisem bardzo liberalnym, który trudno byłoby znaleźć w wielu innych krajach. Na jego podstawie można przywieźć sobie zza granicy bez opłaty celnej np. motocykl lub skuter, albo dwa rowery, względnie lodówkę bądź 12 m tkaniny wełnianej. Za telewizor taryfa celna przewiduje opłatę — 1.000 zł, za maszynę do szycia — 500 zł, a zatem oba te cenne przedmioty można sobie kupić zagranicą nie uiszczając żadnych opłat celnych.

Zdarza się jednak, że podróżni nie przyznają się, iż wiozą jakiś bardziej wartościowy przedmiot, a nawet starają się go ukryć. W takim wypadku tracą prawo do zwolnienia z cła.

(AR)

ARTUR CONAN DOYLE

TAJEMNICZY SZYFR

PRZEKŁAD: Dan Barski i J. Henryk Jeżycki

Mieszkanie Holmesa odwiedza Hilton przywożąc ze sobą kilka nowych rysunków tańczących figur.

Poza tym Holmes dowiaduje się od Hiltona, że widział on nocą osobnika rysującego hieroglify, które wywierają na Elsie poważny stan niepokoju.

Czy i ten nowy rysunek ma pan również?

— Tak! Skopiowałem go dokładnie. Jest zresztą bardzo krótki. A oto on.

Znowu pokazał mi papier. Nowy rysunek dziwnych tancerzy wyglądał tym razem następująco:

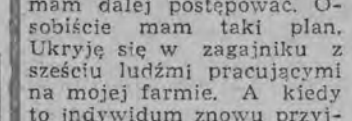

— Niech pan mi teraz wyjaśni — rzekł Holmes, a po oczach jego poznałem, iż był bardzo wzruszony.

— Czy ranny rysunek stanowił raczej dodatek do pierwszego, czy też wyglądał na odrębną całość?

— Znajdował się na drugiej połowie drzwi.

— Wspaniale! To dla nas najważniejsze. Spełniają się moje przewidywania. Ale teraz, mr. Cubitt, proszę, niech pan opowiada dalej. Pańskie opowiadanie jest niezwykle interesujące.

— Właściwie nie mam już nic więcej do opowiedzenia, mr. Holmes. Mogę tylko dodać, iż owej nocy byłem zły na moją żonę. Przecież, gdyby mnie wtedy nie przytrzymała, chyba bym złapał tego łajdaka kryjącego się w ciemnościach. Bała się, aby nie spotkało mnie nieszczęście. Tak tłumaczyła swe postępowanie. Przez mgnienie oka przemknęło mi podejrzenie: A może ona obawiała się, aby to jemu nie przytrafiło się nieszczęście? Trudno bowiem wyobrazić sobie, żeby nie znała tego człowieka i nie wiedziała, co oznaczają dziwaczne rysunki.

Coś jednak jest takiego w głosie i spojrzeniu mojej żony, mr. Holmes, co nie pozwala mi w nią wątpić. Jestem zupełnie pewien, iż wówczas troszczyła się o moje bezpieczeństwo. Oto cała historia. A teraz proszę, niech pan mi poradzi, jak mam dalej postępować. Osobiście mam taki plan. Ukryję się w zagajniku z sześciu ludźmi pracującymi na mojej farmie. A kiedy to indywidum znowu przyjdzie, spuszczę mu takie lanie, iż da nam w końcu spokój.

— Obawiam się, że to za poważny wypadek, aby stosować tak proste środki zaradcze — odparł Holmes. — Jak długo może pan zatrzymać się w Londynie?

— Dziś muszę wracać. Za nic nie zostawię żony samej tej nocy. Jest bardzo nerwowa. Zaklinała mnie, abym dziś jeszcze przyjechał.

— Moim zdaniem ma pan słuszność. Gdyby jednak mógł się pan dzień, lub dwa zatrzymać, to najprawdopodobniej pojechałbym razem z panem. Tymczasem niech mi pan zostawi te papiery. Już wkrótce, przypuszczam, będę mógł złożyć panu wizytę i w pewnym stopniu wyjaśnić pańską sprawę.

Sherlock Holmes przez cały czas pobytu naszego gościa zachował swój chłodny, zawodowy sposób bycia. Lecz ja znałem go przecież znakomicie. W lot zorientowałem się, iż jest głęboko wstrząśnięty i zainteresowany sprawą. I rzeczywiście. Ledwo szerokie plecy Hiltona Cubitta zniknęły za drzwiami, mój przyjaciel rzucił się do stołu. Rozłożył przed sobą wszystkie skrawki papieru z tańczącymi sylwetkami. Rozpoczęły się zawiłe i żmudne obliczenia. Obserwowałem, jak przez dwie godziny kartkę za kartką pokrywał cyframi i literami. Całkowicie pochłonięty swoją pracą zapomniał zupełnie o mojej obecności. Czasem, gdy praca szła mu dobrze i uzyskał jakieś rezultaty, gwizdał i podśpiewywał. Chwilami znów wpadał w zakłopotanie. Siedział wtedy dłuższą chwilę ze zmarszczonymi brwiami i niewidzącym spojrzeniem. Wreszcie zerwał się z krzesła z okrzykiem zadowolenia. Zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem zacierając ręce. A następnie napisał na blankiecie telegraficznym długą depeszę.

— Jeśli otrzymam taką odpowiedź, jakiej się spodziewam, Watsonie, to, twój zbiorek wzbogaci się o bardzo interesującą historię, — powiedział. — Prawdopodobnie już jutro wybierzemy się do Norfolku. Będziemy chyba mogli dostarczyć naszemu przyjacielowi szeregu bardzo ważnych wiadomości w tajemniczej sprawie, która go trapi.

Dusiłem się wprost z ciekawości. Muszę to szczerze przyznać. Ale przecież Holmes wyjawia swe odkrycia jedynie w czasie i w sposób jaki uzna za stosowny. Dobrze o tym wiedziałem. Dlatego też postanowiłem czekać, aż sam mi o wszystkim opowie.

Jednakże nastąpiła nieprzewidziana zwłoka. Mianowicie odpowiedź na telegram nie nadchodziła. Czekaliśmy cierpliwie dwa dni.

W tym czasie Holmes wciąż nadsłuchiwał na dźwięk dzwonka. Wreszcie drugiego dnia wieczorem nadszedł list od Hiltona Cubitta. Wszystko u niego w porządku, pisał, z jednym wyjątkiem. Dziś rano mianowicie ukazał się na postumencie zegara słonecznego długi napis. Oczywiście przysłał też kopię rysunków, której reprodukcję zamieszczam.

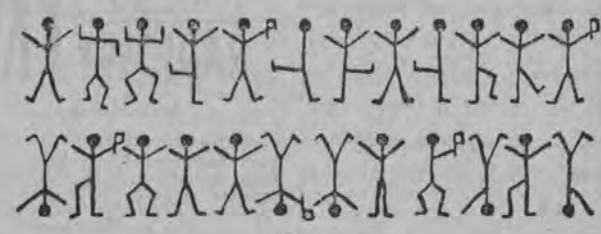

Holmes siedział nad tym groteskowym rysunkiem i badał go kilka minut. Wtem zerwał się gwałtownie z okrzykiem zaskoczenia i konsternacji. Na twarzy jego malował się głęboki niepokój.

Ciąg dalszy nastąpi